

007m

[A [Linowski]]

K O Ł Ł A T A J

W REWOLUCYI

KOŚCIUSZKOWEJ.

Ex-Libris

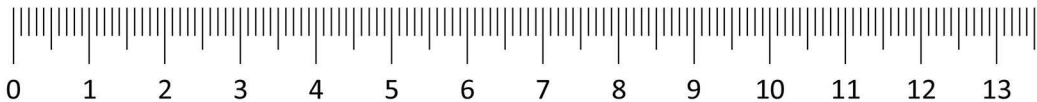
Sotyzich Wmuntz

LESZNO i GNIEZNO.

NAKLADEM I CZCIONKAMI ERNESTA GÜNTHERA.

1 8 4 6.

[Handwritten signature]



BIBLIOTEKA UNIW. W POZNANIU



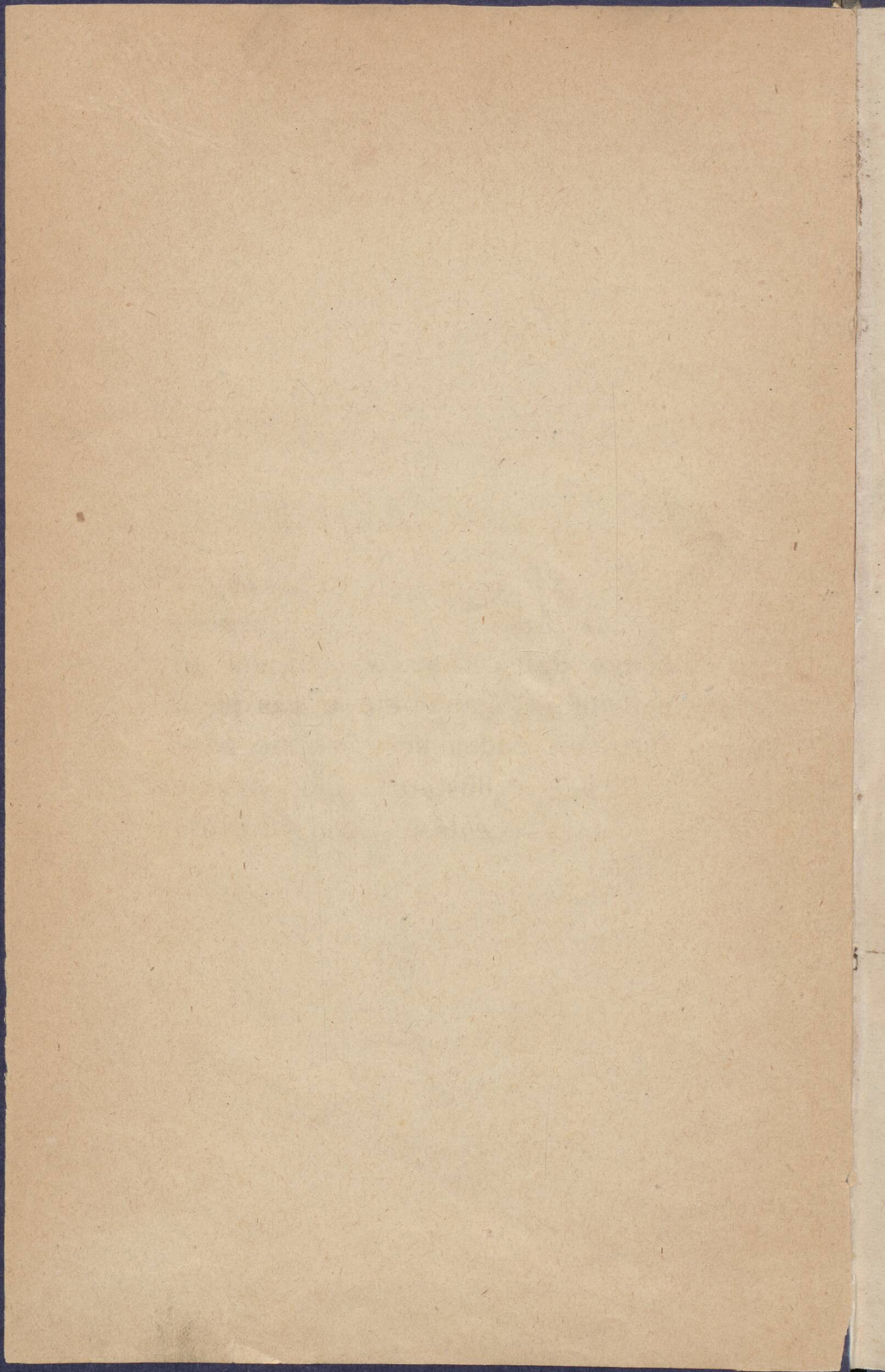
232891



BIBLIOTEKA
UNIWERSYTECKA
W POZNAMIV

A 12945

na, -



007u
[A [Linowski]]

K O Ł Ł A T A J

W REWOLUCYI

KOŚCIUSZKOWEJ.

Ex-Libris

S. Stypich Wmuntf.

LESZNO i GNIEZNO.

NAKŁADEM I CZCIONKAMI ERNESTA GÜNTHERA.

1 8 4 6.

[Handwritten signature]



W32891.II

1949.K.5035

Przedmowa.

Kościuszkowska rewolucya, choć już w tylu swojskich i zagranicznych opisywana dziełach, czeka jeszcze na swego dziejopisa. Znakomici od téj rewolucyi zjawili się u nas pisarze historyi, żaden przecież nie zdołał jeszcze w dostatecznym świetle wystawić szczegółów tego dramatu, a to z téj jedynie przyczyny, że oprócz samego może Kościuszki, żadna z osób, głównie w ów czas działających, nie była dotąd, co do charakteru swego, dostatecznie i jednoznacznie poznana, a jeden z najgłówniejszych działaczy, Kollataj, najmniej był z wszystkich pojętym. Pamięta-

jąc jeszcze powstanie Kościuszkowskie, przypominam sobie bardzo dobrze, jak w czasie największego wiaru narodowego podzielone były sądy dotyczące się jego osoby; jak głośno był wielbionym w stolicy przez swoich stronników, a jak te pochwały w całej rozciągłości Ludu polskiego, słabe, i to gdzie indziej tylko, wywoływały echo. W większej części narodu, Kołłątaj, choć osłaniany enotą Kościuszki, z razu nieufność, a później wstręt i przestrasz obudzał.

Poznałem później Kołłątaja osobiście w Krakowie, gdy się do wód sworzowickich wybierał. Odwiedzałem go często z jednym z znakomych młodzieńców, i nie raz długie na rozmowach spędzaliśmy wieczory. Nie domyślał on się nawet w ów czas, że ten młodzieniec uczyć go się przychodzi, wywołać duszę jego na wierzch i poznać go dokładniej. Mimo uszanowania, którym otaczałem więźnia niegdyś

cierpiącego i może w skutku tych cierpień skolatanego chorobą, z smutkiem wyznać muszę, że jak mię dumiała gorącość jego wyobraźni w tak scho-rzałym ciele, tak pewne zasady nie złagodzone ni doświadczeniem, ni późniejszą głębokich pisarzy rozwagą, bardziej mię skłaniały do łączenia się z tymi, którzy go potępiali. Były przecież chwile, gdzie mię tak zadziwił swoją uczonością, wzniosłością myśli, choć nie uczuć, talentem wyższej obserwacyi i kreślenia charakterów, że niemógłem pod wpływem takiej wyższości i tak zmęczonych wrażeń, natychmiast istotnej wyczerpnąć prawdy.

W 1814 roku będąc z Jenerałem Dąbrowskim u Kościuszki, w Paryżu, wśród toczącej się o obecnej w ów czas sprawie rozmowy, zwrócił Dąbrowski pamięć Kościuszki ku czasom powstania, któremu on przewodniczył. Piękny i oryginalny czynił on wywód,

czemu ten ruch całego narodu przybrał nazwę jednego człowieka, czemu lud polski aż dotąd rewolucyą tę nazywa Kościuszkowską. Słuchał go z uwagą Kościuszko; lecz gdy tenże wspomniał Kollataja, Kościuszko wzięwszy go silnie za rękę, tak z łzami prawie się odezwał: „Gadajmy o Polsce i o Ludu polskim, bo o tych zawsze dobrze mówić można.“ Wyszedłszy z Dąbrowskim, czyniłem mu uwagę, że żal może głęboki po stracie Ojczyzny, tak surowym i może w części niesprawiedliwym czyni Kościuszkę, zwykle tak łagodnego, że małą liczbę posiadając osób znakomitych, zwłaszcza z owój epoki, przykro jest słyszeć potępienie każdej słynności w narodzie. „Effectivement,“ (gdyż tak się zawsze wyrażał) odrzekł mi Dąbrowski, „Kościuszko ma słuszną. Tak czysta, jak jego cnota, najwłaściwszym jest wszy-

„stkich sędzią; a gdzie jaka osoba
 „reprezentantem jest szkodliwych lub
 „sromotnych zasad, tam nie jest o-
 „sobistością uderzać w osobę i po-
 „tępiać ją. Z resztą, jeżeli Kościu-
 „szko przeszkadza w surowości zda-
 „nia, tyle jeszcze później wyjdzie
 „pism o owém powstaniu, że pra-
 „wda nakoniec istotna na wierzch
 „wypłynie i stanie się wyrokiem na-
 „rodu i historyi.“

Trzydzieści lat po téj rozmowie,
 dostał się w ręce moje niniejszy rękopism, będący niegdyś własnością znakomitego męża w Ojczyźnie, gorliwego Polaka i światłego urzędnika. Do niego to w formie listu pisane były te uwagi. Zdaje się, że zbierał materyały do zamierzonego dzieła o téj rewolucyi, gdyż rękopism niniejszy jest oznaczony N^{rem} 25. Jak on zapewne, dla lepszego rozjaśnienia prawdy, różnorodnych zdań zbierał głosy, tak i ja to dziełko uwa-

VIII

żam i publiczności podaję. Nie dla ostatecznego więc potępienia Kollåtaja drukiem je ogłaszam, lecz aby przyszedłemu tój epoki dziejopisowi, po tylu już innych dziełach, ułatwić rozpoznanie tego, co istotnie było dobrem, a co złem w Kollåtaju.

Autor tego rękopismu jest niewiadomym.



List do przyjaciela;
czyli
odpowieź na Jego zapytanie.

Wzywasz mnie, przyjacielu, do przedsięwzięcia pracy, do której już sam z siebie skłoniony jestem. Kiedy mi los srogi wydarł wszystko, kiedy mnie przymusił przeżyć tyle nieszczęść i Ojczyzny utratę; nie zostaje mi na resztę dni pociechy, tylko ostatnią jeszcze uczynić współziomkom moim przysługę, podając Ich widokowi wierny obraz współczesnych mi w Polsce zdarzeń, aby w nim widzieli i to, co cnota, z śmiałością złączona, ku ratunkowi ich przedsięwzięła, i to, co namiętności, w tysiączne przybrane postaci, świętemu przedsięwzięciu uczynić mogły szkody. Ten punkt, z którego na wypadki i na ludzi patrzyłem, daje mi prawo mówić o nich z pewnością.

Bliski źródła, z którego płynące strumienia, lub dobroczynnie ożywiały, lub rwały swą powodzią wszystko; widziałem same przyczyny, kiedy gmin, skutkami tylko trwożył się lub cieszył. Bądź więc pewnym przyjacielu, że gdy mi czas pozwoli w spokojnym zakątku otoczyć się pamiętnikami spraw publicznych, czytać będziesz dokładne i jasne opisanie kilkunastu lat ostatnich i w niém znajdziesz hołd prawdzie, pasmo wypadków i ich stronę rzetelną; tam, ile związek rzeczy o mnie samym mówić mi każe, powiem i własne błędy. — Szczęśliwy, że winy do wyznania nie mam.

Ale Ty mnie naglisz, abym Ci wprzód jeszcze powiedział moje zdanie o człowieku, który w dwóch rewolucjach Polski błysnął talentem, i wtłoczył dość nagle, że tak powiem, swe imię w odgłosy publiczne. — Uczynię zadosyć twój z Hugona chęci, i powiem Ci, czego mnie czyny Księdza Kołłątaja nauczyły o jego charakterze i o jego przymiotach. To tylko czuje, że zawadzać będzie cokolwiek szczeremu o nim mówieniu, że więzień w obcym kraju cierpi nie za to, że źle służył Ojczyźnie, lecz,

że jój służył. . . . Masz zaiste przyjacielu przyczynę być ciekawym bezstronnego o nim zdania; bo ani zawistnych pociski, ani stronników poklaski, nie malują go takim, jakim jest. Wymienie, co za nim, lub przeciw niemu powiedzieć można, i przeto sąd bezstronnej publiczności, który zawieszonym dotąd być się zdaje, udecyduje. Ja Ci go rozbiore z pozorów, i takiego, jakim jest, nie jakim być się pokazywał, nie jakim go okrzyknęło uprzedzenie; ujrzysz człowieka we wszystkich względach.

Najprzód uważ Kołłątaja jako człowieka, w którego duszę natura najgwałtowniejsze wlała namiętności, a który z powołania, (do którego łatwo zgadnąć, jakie mogły go przywieść pobudki) kształcił się w szkole zwodniczej hipokryzy; w szkole świątobliwości bez obyczajów; w szkole panowania nad ludźmi przez opinią; w szkole przewrotności, mającej za cel swych igrzysk: ciemność i prostotę rodzaju ludzkiego. Nie przytaczam tego na to, aby ztąd robić sobie uprzedzenie przeciw niemu, lecz abym wcześniej naznaczył przyczynę tego, czém go niżej kroki jego jaśnie być pokazują.

Téj natury i tego wychowania człowiek w nierządnej Polsce znalazł obszerne pole, i gotowe sposoby kierowania się, stósownie do skłonności swoich. . . . Jakoż Kollątaj w krótce po powrocie z Rzymu, nadskakując Prymasowi Poniatowskiemu, rządzącemu w ten czas Polską arbitralnie, otrzymał najprzód znacznie chleba duchownego w dobrach wydartych zakonom, lub co jedno jest powiedzieć, w dobrach wydartych funduszowi publicznemu. Otrzymał potém tąż samą drogą rektorstwo akademii krakowskiéj; i to był piérwszy stopień do jego wzrostu. — Sławny Sejm pod laską pocziwego Małachowskiego 1788 r., wskrzesiwszy nowego w Polsce ducha, otworzył pole talentom. Piérwszy, wolny od obcój przemocy, zwrócił swobodnie opinią publiczną na widoki obszerne, ku wskrzeszeniu, wygórowaniu i uświetnieniu losu zahukanéj Polski. Ten ruch nagły rozmaitych mniemań, pochodzący z nowych, niepewnych, z niesfornych jeszcze prawideł, z widoków zdradliwych lub z dawnych przesądów, z cnót z rozumem walczących; wprawił umysły wszystkie w powszechną czynność, i zrobił

w nich prawdziwą, lubo długo zamieszaną, rewolucją. Kollataj w niej pismem pod tytułem: „Listy do Stanisława Małachowskiego,“ zwrócił na siebie publiczności bacność. I tak razem służąc Małachowskiemu, nadskakując Królowi, Ignacemu Potockiemu i znaczącym w Sejmie osobom, podchlebując i doradzając Dekiertowi, biorąc wcześniej pomiędzy obywatelami miejskimi, jako ludźmi nowszymi w interesach publicznych, ton przyjaciela ludu, Kollataj zaczął znaczyć i słynąć. Te wszystkie ruszając zęcnie sprężyny, z których ufność Małachowskiego była najdzielniejszą, otrzymał podkanclerstwo koronne; mdlał i płakał, kiedy Król oddanie mu pieczęci spóźniał, i zaraz z poufałymi sobie o zyskanie biskupstwa jakiego, w pomoc, jak mówił, urzędowi Ministra, naradzał się, nie kryjąc już wtedy równego do wielkich dochodów, jako i do wysokich stopniów, przywiązania.

Polacy długo shańbieni i uciemięzeni w tém pierwszym wolności swojej uczuciu, zdawali się szukać skwapliwie pomiędzy sobą wielkiego człowieka. Każde błysnienie cnoty lub talen-

tów, uderzało zatem tak w oczy publiczność, że w jój umyśle łatwo dla wielu osób rodziły się przyjazne uprzedzenia; nie jeden przeto, w krótkim czasie przeciągu, za jedyną nadzieję narodu był uważany. Największym tego dowodem jest Szczęsny, którego imię na początku 1788 roku najuczciwszych ludzi zapalało, i któremu Polska zdawała się wszystkie przymioty wielkiego człowieka i obywatela przyznać. Czas go pokazał złym i głupim. Czas tak wszystko do swój prawdziwej zwraca wartości.

Nie dziw się więc, że i Kollątaj znalazł w krótcie poklaski i stronników; talenta i zręczność, dyspozycya, jak rzekłem, umystów, nie dały czasu publiczności zwrócić oka na jego moralność; ludzie tylko, którzy nawałowi opinii nie łatwo porywać się dają, umieli go znać i sądzić.

Nie chcę Cię więc, przyjacielu, zatrzymywać długo na téj epoce życia politycznego Kollątaja; zbyt ona krótko trwała, i zbyt jeszcze wtedy wiele było do niego zawad, aby ta dusza, miotana gwałtownemi passjami, mogła się całkowicie rozwinąć z talentami jego; ważyły

się talenta tylu świątłych ludzi; chęciom bujającym zawadzała powaga zgromadzenia prawodawczego; widoki téż osobiste nasyciły się już poczęści otrzymanym stopniem i zyskaną nad spodziewanie prędkiej ufnością. . . Mało mi więc tamten czas dostarcza śladów pewnych ku prawdziwemu Kółtąją poznaniu. Lecz dość jest tego, co następuje, abyś się przekonał, kto był ten człowiek, mający powstanie Polski do szczęśliwego doprowadzić kresu.

Kiedy zniewieściały nałogami, przewrotny z słabości i głuchy na wszystkie dusz pięknych powaby, Stanisław August, zdradziwszy wszystkie narodu nadzieje, nieograniczoną jego zawiódłszy ufność, wydzierając się, że tak powiem, z serca swych dobrych dzieci na ulubione sobie łono odwiecznych ich nieprzyjaciół; kiedy, mówię, złączył się z spiskiem targowickim, i haniebny do niego, wbrew najsolenniejszej przysiędze, podpisał akces; wtedy, jak Ci wiadomo, przyjacielu, Marszałkowie sejmowi, i ci wszyscy, co na czele interesów byli, wzięli smutną, rozjachać się za granicę, rezolucją. Wstręt czuję o tym dniu mówić, bo w nim

cnotliwi ludzie stracili głowę, a źli dopelnili miary podłości i nieszczemności swojej; był to, przyjacielu, jedyny czas wydobycia się na zawsze z pod jarzma Moskwy, który uchybiony przez zbrodnie jednych, a błędy drugich, nie zostawił na potém wyboru, tylko rozpacz albo cierpienie. Cóż rozumiesz, zrobił wtedy autor listów do Małachowskiego, przyjaciel ludu, dusza pełna energii obywatelskiej i gieniusz do rewolucyi stworzony? Wyjechał z drugimi, i publiczność wyjeżdżającego położyła w równej z najcnotliwszymi cenie; ale publiczność nie wiedziała i nie wie może dotąd, dla czego wyjechał? Ja Ci to powiem, jako świadek oczywisty. Po owój ceremonialnej z Ministrami konferencyi, na której Król oświadczył im swoje do Targowicy przystąpienie; Kollataj nazajutrz poszedł do niego osobno i w przytomności, jeżeli się nie mylę, Ostrowskiego, na ów czas Podskarbiego, żebrał z płaczem u Króla, ażeby przystępując do Targowicy, mógł być pewnym utrzymywania się na urzędzie swoim: Król, który go osobiście nie lubił, lubo wielu innym najpodchlebniejsze robił nadzieje i obie-

tnice, dla zatrzymania ich przy sobie; sam podobno w tych nadziejach bezpiecznie przez Bułhakowa, Chreptowicza i kobiety uspioły, powiedział mu, iż za to teraz ręczyć nie może; iż mu życzy na jaki czas oddalić się, a że on bierze na siebie powoli robić jego interes. Kollataj, który przez trzecie osoby, już od czasu deklaracji wojny, starał się mieć z Bułhakowem porozumienia, zostawia na ręce jednej z nich, to jest Pana Strasera, swój akces do Targowicy, a drugi podobno na ręce pana Chreptowicza, i w ich staranności położywszy swoje nadzieje, odjeżdża. — Te zabiegi tyle tylko zrobiły skutku, że, jak wszystkim wiadomo, urząd Podkancle-rzego kor. długo nie był oddany nikomu, lubo wszystkie inne wakując po emigrantach, rozdane w krótkce były. Za zmianą dopiero Bułhakowa upadła zupełnie nadzieja skutku, téj w osobistych widokach na wszystkie przypadki przezorności. Akces nieprzyjęty, urząd komu innemu oddany, i Kollataj wżgardą Targowicy i Moskwy, pomimo siebie, na cnotliwego przeznaczony emigranta. Wyznaję, przyjacielu, że był-

bym sam nie wierzył téj nikczemnej Kollataja podłości, gdybym z ust Jego nie słyszał tych słów do Ignacego Potockiego, kiedy przy rozjeżdżaniu się z Warszawy znaleźliśmy się razem: Łatwo to panom expatryować się, bo sobie wszędzie dadzą radę; ale ja chudy pacholek dogrzebawszy się urzędu, nie mogę tak wypuszczać z rąk całego mego losu etc. A do mnie, do którego téj pokornej już nie mógł użyć pobudki, mówił: Lepiej będzie dla was wszystkich, kiedy wnijdę w Targowicę; bo przynajmniej będę miał sposobność bronić was od prześladowania. Dla mnie wtedy, przyjacielu, nie było ani nadziei szczęścia, ani bojaźni prześladowania, bo czuję z hańbą obmierzenie zdrady; tryumf nieprzyjaciół i widok Ojczyzny zgubionéj zupełnie, całą moję zajmowały duszę; odszedłem od niego głuchy, i później mi się przyszło zastanowić nad tém, co słyszałem. Tak więc, przyjacielu, żal ludu i uwielbienia dobrej, lecz oszukanéj publiczności, towarzyszyły téj mniemanéj aż w obce kraje ofierze, zostawując w umyśle ła-

twowiernych Polaków nasienie téj ufności, z której w rewolucyi 1794 miały dla fałszywéj cnoty zakwitnąć owoce. . . Kollataj w Dreźnie osiadłszy, długo bawił się nadzieją, być zawołanym do urzędu swojego; a mając kroki w tym celu zrobione za niewiadome nikomu, nie zaniedbywał w spokojném życiu przytomnym tam ziomkom z najlepszej pokazywać się strony; z tych liczby był T a d. K o ś c i u s z k o, przed którym, jako przed człowiekiem, którego już wtedy sława cnotliwego i skromnego rycerza brzmiała po całej Polsce, umiał szczególnież wszystko, co trzeba było w sobie ukryć, i wszystko, co trzeba było pokazać. A gdy z czasem widoki Moskwy wyjaśniały się dokładniej, gdy w Grodnie już bez ogródki los Polski podpisali, gdy wybór jéj deklarowanych zauszników na wszystkie urzędy odjął wszelką nadzieję tajemnemu intrygantowi utrzymywania się przy swoim; gdy mu nakoniec nietylko podkanclerstwo, ale i dobra owe, takim samym odebrane prawem, jakim przez niego wydarte były, wtedy dopiero odezwała się w umyśle Kollataja gotowość i chęć szukania jakiegokolwiek odmiany stanu

rzeczy polskich. Tak się dorozumiewać należy po znajomości tego charakteru i poprzednich krokach jego.

Nim Cię, przyjacielu, sprowadzę na scenę, na której całego zobaczysz Kollątaja; trzeba Ci powiedzieć w krótkości początek i wdrożenie się insurrekcyi 24. Marca 1794 roku. Wszystkie wielkie poruszenia narodów są najpewniejszą ludzi próbą; w nich bowiem bystrość talentów, dzielność charakterów, moc zwycięska prawideł i prawdy, znajdują przestrzeń oswobodzoną od wielu zawad i wolną od ciasnych obrębów formalności i zwyczaju; mogą więc w całej swojej pokazać się sile, ale w nich także niknie wszelka drobność, światło pozorne i błyszczące, próżność potocznemi nadęta poklaskami, lekkość porywana powodzią lub miotana samym nałogiem naśladowania; słowem, wielki człowiek znajduje porę; mały, upokorzenie; intrygant, momentalną pomyślność; człowiek prawy, niesmaki nadgrozione wczesniej lub później publicznym szacunkiem. Zobaczysz, czém był Kollątaj w powstaniu polskim, i uznasz, że złorzeczyć losom potrzeba, iż pod

imieniem czci godnego ducha, całego ruchu i obrotu, od początku aż do końca tego wielkiego przedsięwzięcia, był prawie jednym sprawcą. Ktokolwiek mniema, że tę rewolucyą zrobił ten lub ci, myli się niezmiernie; wszystko zważywszy i wiedząc wszystko, powiedzieć można, iż rewolucya zrobiła się samą naturalną rzeczą ludzkich koleją. Niecierpliwosć ciężkiego jarzma, świeża pamięć zajaśniałego na moment stanu Polski w czasie Sejmu i Konstytucyi 1791 roku, panowanie ludzi przez Moskwę narzuconych narodowi, igrzysko najdotkliwsze obcych, wyrządzane na nas we wszelkich sposobach, nowe Polski rozszarpanie; przykład (może nie dość zważony i w zapale przystósowany do naszych okoliczności) narodu dającego tak szczęśliwy odpór tylu spiknionym na jego całość gwałticielom; dały umysłom tę gwałtowną skłonność do ostatnich rozpaczy zapędów. Ta więc czułość powszechna zrobiła, że w jednym prawie momencie w różnych stronach, jako to w Warszawie, w Wilnie, w Krakowie, w wielu miejscach po prowincyach, w wielu korpusach wojska, za granicą w Wiedniu, Dreźnie i gdzie

tylko byli Polacy, poczęła się myśl ogólna przedsięwzięcia rewolucyi. Żądała jój cała Polska widocznie, szlachta, mieszczenie, włościanie, ludzie służący i wszystko oddychało ponurą nienawiścią. Ci, którzy w czystym zapale ratować Ojczyznę pragnęli; ci, którzy osobiste krzywdy i straty ponieśli; ci, którzy potem z rewolucyi nie kontenci byli, i którzy źle nawet jój służyli; ci, którzy w początkach Targowicy byli uczestnikami; słowem, duch publiczny we wszystkich klassach i gatunkach ludzi odzywał się z niecierpliwością; wrzało więc w całej Polsce, bez żadnego jednak porozumienia się. . . Siedziałem pod ten czas w Wiedniu, gdzie trzy listy anonime odebrałem, z ostrzeżeniem, abym do Polski wracał; z najżywszą skwapliwością na to wezwanie przyjechałem zaraz do Krakowa, byłem potajemnie w Warszawie; wszędzie taką, jaką rzekłem, dyspozycją umysłów widziałem; ale żadnego jeszcze związku, żadnej możności czynienia nieznałazszy, odjechałem do Galicyi, chcąc bezpiecznie poczekać lepszego wyjaśnienia się, tego pierwszego nadziei promyka. To było w miesiącu Lipcu 1793 roku. Zaczęto po-

tém z Warszawy porozumiewać się z Dreznem, czyli raczej, wyraźniej mówiąc, z Potockim i Kołtątajem; zaczęli gorliwsi uwijać się po kraju i rzucać nasiona téj myśli coraz gęściej pomiędzy wojskiem i pomiędzy obywatelami. Nie jest tu miejsce wyliczać Ci ani szczegółów, ani osób, przez które ta robota przechodziła; wiesz, że w takich okazyach wielka liczba ludzi rusza się, a mała tylko część prawdziwie czyni; to tylko zostaje powiedzieć, że w téj szerzającej się dyspozycyi umysłów, to jedynie pod ów czas było pewnem, iż ufność publiczna powszechnie Kościuszkę wskazywała na wodza przedsięwzięcia. Miałem w Galicyi doniesienia o wszystkim, co się działo. Z nich widząc, że się duch rewolucyjny szerzy, że sam Kościuszko był sprowadzony w okolice Krakowa i że z niektórymi widział się osobami; wróciłem z myślą już zostać w tém mieście, jako najprzyzwoitszém do tego, co się stało; i sam pierwszych dni Lutego stanąłem w roku 1794., minąłem się z Kościuszką, ale już zastałem w umysłach wiadomych o téj robocie przekonanie, że nikt, tylko osoby w Dreźnie będące,

przedsięwzięcie to prowadzić mogą. Publiczność przyjęła machinalnie tych dwóch ludzi za przewodców, bo ich siedzenie w Dreźnie dało miejsce mniemaniu, iż oni użyli tego czasu na przygotowanie pomocy zewnętrznych, bo z nimi razem siedział Kościuszko, punkt wszystkich nadziei i ufności, bo nakoniec Kołłątaj chwycił zręcznie osoby do Drezna wysyłane i swoje pchał w robotę stworzenia. . . Co do mnie, przyjacielu, paliło się gwałtownie czucie moje za tém przedsięwzięciem; lecz rozważanie ze wszystkich stron jego, nie pokazywało mi nic więcej, tylko czci godną śmiałość, wspartą jedynie na rozpacz i zapale. Lecz się jednak jemu poświęciłem, idąc tylko za samém czuciem, kiedy przybycie Jenerała Zajączka przyniosło mi powody przywiązać się do niego nawet rozumem. Przejeżdżał on z Drezna przez Podgórze, dla widzenia się zemną i dał mi imieniem wspomnionych osób zapewnienia jak najmocniejsze: najprzód, wojny tureckiej i szwedzkiej; powtóre, zupełnej neutralności austriackiej; potrzecie, gotowej w Śląsku pruskim insurrekcyi; poczwarte, ośmnastu milionów

pieniędzy francuskich, już w drodze (jak mówił) będących; wtedy miałem lepszą o jego rozsądku i rzetelności opinią, i uwierzyłem wszystkiemu. Tymczasem arbitralności moskiewskie podwajały się, brano i więziono obywatelów, wydano naglące rozkazy do rozpuszczenia i zwinięcia wojska Rzeczypospolitej i do zabierania rozpuszczonego żołnierza. Zakrawano na zupełne wszystkich sił i sposobów narodowych zniszczenie. Widoczną już było rzeczą, iż duch rewolucyjny zbyt zajął umysły, aby można utrzymać długo cząstkowe onego wybuchnienia; iż bez wodza, bez jednostajności, musi się stać smutną ofiarą; iż, gdy w tym momencie uda się Moskwie rozpostrzeć swoją ostrożność, na zawsze już jarzmo na karkach naszych zostanie; i tak wczesne porwanie się Madalińskiego, o włos nie było przyczyną przytłumienia insurrekcyi w samych jej związkach. W tym rzeczy stanie, przez wysłanego do Drezna kuryera, uznałem potrzebę przełożyć Kościuszcze i Radzie jego następującą prawdę: Iż jeżeli rewolucyą, dla ratowania Polski, decydowani, jak słyszałem, jesteście przed-

sięwziąć, ostrzegam, iż momentu nie masz do stracenia, bo wojsko zwijają, bo arsenał zabiorą, bo potem nie będzie ludzkiego sposobu, w najpomyślniejszej chwili, uzbroić ręce Polaków, jeżeli na początek nie będzie wojska regularnego i armat. Kościuszko przyjechał; wiesz, jak wszystko do niego przylgnęło; wiesz, jak do wszystkiego w krakowskiem znalazł łatwość; tak się więc powstanie zaczęło. Nie masz, przyjacielu, może w dziejach świata piękniejszych hardego przedsięwzięcia początków, jak pierwsze naszego powstania chwile; batalia racławicka wygrana; Kraków, Warszawa, Wilno, oswobodzone; zapal powszechny, wszystkim pamięć na niebezpieczeństwo odejmujący; ufność w wodzu nieograniczona, małymi sposobami wielkich rzeczy dokazanie, trwoga i odurzenie nieprzyjaciół, rosnące co moment kupy ludzi zbrojnych, gromadzone pod ręką Przewodnika z najlepszą chęcią, każdego sposoby i możliwości: ten jest rzetelny pierwszy dni naszych obraz; chceszli wiedzieć, przyjacielu, jakiej go przyczynie winni byliśmy? łatwo Ci ją pokażę. Oto początki in-

surrekcyi prowadziła sama cnota, otwartość, czystej miłości ojczystej hasło; nie kaził ich żaden intrygi widok niczém osobistém z żadnej strony, i w żadnym sposobie nie zgroziły publiczności niczém, nie wzbudzały ani zawiści, ani bojaźni; przykładem, wyrzeczenia się siebie samego dla Ojczyzny, zapalały dobrych, pociągały obojętnych, złych tłumity i odurzały, godziły wszystkie duchy i partye w jednym tylko wielkim, powszechnym i wspólnym wszystkim interesie, w najczystszy dniu i po prostu pokazanym; wszystkich przekonywały, zwołały (że tak powiem) głosem prawdy na łono cnoty, honoru i sławy, obłąkane i nadpsute umysły. Wyznam Ci, przyjacielu, że początki powstania Polski, są dla mnie powodem wiecznego i niezmiennego przekonania, iż najpewniejszy sposób prowadzenia ludzi, jest najwyższy stopień cnoty prowadzącego lub prowadzących, i że czego wszystkiego kuglarstwa cnoty i wszystkie machiawelizmu przebiegi nie dokażą, tego czystość intrygi, przykład z siebie i prosty dokazać może rozsądek. Początki powstania Polski pogodziły mnie z współziomkami moimi; przekonałem

się bowiem, że temu narodowi w innych czasach Kościuszki tylko brakowało. Nieszczęście na ten raz, że Kościuszko nie śmiał być samym, lub że okoliczności ufność jego nie do podobnych jemu pociągnęły.

Nie trwał więc, przyjacielu, długo ten widok, uczciwe serce prawdziwą roskoszą napelniający; zaczęła się zmiana ducha publicznego, przewrotność i passye zaraziły wpływ czystej enoty, obudziły passye wielorakie, zaćmiły cel święty, pomięszwały proste do niego drogi; przybyli Kollataj i Potocki; duch pierwszego odmienił wszystkiego postać. Mniej jeszcze trwał dla mnie. . . Zaraz gdy Kościuszko stanął na ziemi polskiej, i gdy akt krakowski, z Drezna przywieziony, był mi komunikowany, miałem jakieś smutne przeczucie czytając go. . . W tym akcie, aż nadto mocno co do wyrazów, ale nie dosyć mocno co do rzeczy pisanych, uderzył mnie ten wyraz nizezemną trącający osobistością, iż między wielą innemi przeciw nieprzyjaciółom zewnętrznym i wewnętrznym żałami Polaków, wspomniono, wydarcie urzędów i majątków cnotliwym obywatelom. Wiedzieć

zaś potrzeba, iż Targowica, czyli Moskale, jednemu tylko Kollatajowi urzędy i dobra owe, o których wyżej mówiłem, odebrali, bo inni urzędy swoje w ręce Króla zaraz po akcesie dobrowolnie złożyli, a dóbr wtedy własnych nikomu nie wzięto. Druga jeszcze nad tym aktem zastanowiła mnie uwaga. W opisach jego widziałem poplątane prawidła; obok władzy dyktatorskiej był przygotowany Rząd prawdziwie arystokratyczny, przeznaczony w ręce tych, którzy sami akt pisali; Rząd, który nie mógł dogadzać duchowi rewolucyjnemu, i który osłabiał razem, a nawet niszczył dyktatorstwo jedynie w Polsce, w czasie tak wielkiego przedsięwzięcia dogodne; słowem, wysłanie tego aktu dało mi pierwsze podejrzenie: 1., że się osobistość w przedsięwzięcia nasze wciskać będzie; 2., że prawidła tego nie są z należytą wytoczoną precyzją; gwałtowność zatrudnień początkowych, a bardziej jeszcze pewna wolność dla aktorów tegoż aktu, których w dobrej wierze miałem wtedy za sprawców istotniejszych i najistotniejszych dla Ojczyzny i przedsięwzięcia naszego przysług, utłumiły zbyt łatwo (wyznaję) tę pierwszą niespokojność. Po-

wszechném wszystkich (i mojem jeszcze wtedy) było mniemaniem, że Kościuszko, Kollataj i Potocki, były trzy osoby, jednym tchnące zupełnie duchem; dla tego w ciągu rewolucyi każdy krok osobisty czynnego Kollataja, miał postać pochodzić z woli pierwszego i z wspólnej rady z drugim. Sam Kościuszko dał mi to poznać przed ich jeszcze do Krakowa przybyciem; bo lubo wszystko z woli cnotliwych jego szło zamysłów, przecież, ta piękna duszy delikatność, to skromne o własnych przymiotach i o swęj do spraw publicznych zdatności rozumienie, trzymały sumienność jego w niespokojności, i czyniły go niespokojnym i niecierpliwym przybycia tych, w których cnotcie i świetle dzielniejsze spodziewał się znaleźć pomoce. W tém miejscu wypada mi położyć rzetelną różnicę między Potockim i Kollatajem, jakiej mnie tak bliska znajomość obudwu nauczyła. Potocki z wielą talentami i sercem poczciwie do Ojczyzny przywiązaniem, nie był człowiek do rewolucyi, a tém mniej do prowadzenia onęj: nie powinna mu nigdy wdzięczna zapomnieć Ojczyzna, że on pierwszy, w czasie Sejmu konstytucyjnego, dał

wzór duchowi publicznemu i prawodawstwu, szukania prawideł zdrowych w rzędzie rozkładu logicznego i gruntownej poprawy zbutwiałych starego gmachu fundamentów: i to jest prawdziwa strona i prawdziwy moment jego zasługi i sławy. Z tamtej sceny do rewolucyi przeniesiony, nie był już na swoim miejscu: trwożliwy w czynach, niepewny w swoich prawidłach, leniwy w szczegółach, nazbyt spuszczaający się na los w ogóle, często uparty, nieumiejący drobnych nałogów poświęcić swym obowiązkom, choć im majątek, wolność i życie poświęcił; bez żadnych widoków osobistych, przecięż na karb imienia, które nosił, za dumnego w mniemaniu publiczném uchodzący; mylący się często na wyborze przyjaciół, czyli pomocników swoich, i za ich śmieszności lub błędy cierpiący; długo igrzysko ufności swojej w Kołłątaju; dość nieszczęśliwy, że przez jego stronników potępiony, a przez nieprzyjaciół jego na jednej z nim kładziony szali, potem zbyt zatrwożony widokami tego, któremu przez nieczynność dał się wszędy rozpostrzeć; odurzony i pomięszany wypadkami, nie poczuł razu, który

na niego mniemanie publiczne wtłoczył, aż kiedy pod nim kilkakrotnie znużony i zmordowany, upadł. Potocki, użyteczny i szanowny obywatel w czasach spokojnych Rzeczypospolitej, zniknął zupełnie w czasie jęj burzy. Mający trzymać swą moralnością wagę w passyach Kollątaja, nie mógł tylko spełznąć obok podstępnego i przewrotnego współnika. Ten rys przekonać Cię może, że w każdym czynie, którego sprawcami Potocki i Kollątaj publiczności być się wydawali, dziewięć części zawsze były drugiego, a dziesiąta pierwszego; w takiej według mnie proporcji obadwa czynnymi byli.

Lecz oprócz tego czynił najczęściej Kollątaj sam przez się, i bez wiedzy Kościuszki, i bez znoszenia się z Potockim; a czynił tak potajemnie, iż wiele wypadków dziwiło nas piérwój, niż ich źródło poznać można było; co zobaczysz następnie. Za przybyciem swoim do Krakowa, Kollątaj zaczął od naganiania wszystkiego, co tylko gotowem zastał bez swego uczestnictwa; i tak Kommissya krakowska, tak dobrze złożona, że w żadném województwie czystsze go doboru osób nie było, a

śmiało powiem, że go nawet (oprócz może dwóch członków) zrobić w Polsce nie można: Kommissya, z której pracy i gorliwości z zapalem żądającej, i sam niespracowany Naczelnik był kontent; w krótkce, kiedy odebrała jego rozkaz, przez Kollątaja uzyskany, aby tegoż Kollątaja w nieprzytomności Naczelnika słuchała wszystkich zaleceń; zrażać się, a przynajmniej z niesmakiem pełnić swoje obowiązki zaczęła; Kollątaj zaś w tém nie miał innego celu, tylko panować tymczasem Kommissyi, póki się w obszerniejszój nie rozpostart dla siebie sferze. — Wieniawski, który z Potockim przyjechał z Drezna, za rekomendacją Zajączka, Kommandantem miasta Krakowa ogłoszony; powodując się we wszystkiém Kollątajowi, przyczyniał się do panowania jego cywilnie i militarnie, w tym szczupłym pod ów czas rewolucyi naszój obrębie. Kollątaj nie lubił Kommissyi krakowskiej, bo jego dziełem nie była; a znienawidził ją sobie, gdy mu przez sprawiedliwą skrupulatność trudniła wydanie $\frac{20}{m}$ żądanych, na wiadome jemu samemu potrzeby.

Zwycięzca racławicki zaczął się z obozem

od Krakowa oddalać; szczęśliwe dni 17. i 18. Kwietnia, oswobodziły już od nieprzyjaciół stolicę. Litwa także, pod przewodnictwem walecznego Jasińskiego, zrobiła piękne początki: słowem, cała Polska brała postać prawdziwej insurrekcyi. — Kollataj oczekiwał niecierpliwie momentu wydobycia się z ciasnych obrobów na plac obszerniejszy czynienia: przyjechał więc do obozu, w intencji, aby Naczelnika do uformowania Rady narodowej, podług aktu krakowskiego, nakłonić. Za każdym od Rady zastępczej raportem, nie zaniedbywał przyganiać jej postępkom; powtarzał ustawicznie, iż potrzeba prędkiego ustanowienia Rady, w której był pewny osobiście zasiadać, aby jednostajność Rządu na całą Polskę, utrzymanie prawideł fundamentalnych pierwszego aktu, dawała ruch zgodny wszystkiemu, i że potrzeba dobrać ludzi do téj Rady z największą energią, aby Rząd rewolucyjny utrzymywać potrafili. Przybrawszy postać największej skromności, pamiętam, jak mówił do mnie: Ja tylko twoim chcę być kopijstą; dajże mi co robić, niechże ci w czém pomogę: i w rzeczy samej pomagał

czynić niezmiernym zatrudnieniom, któremi ze wszystkich stron przywalony byłem.

Pomimo téj pozornéj skromności, uderzała mnie nieraz w oczy duma tego człowieka, jeszcze wtedy, lubo niezręcznie ukrywana. Między innemi okazyami, gniewał się raz w przytomności wielu officyerów, że Naczelnik nie daje mu kilku ordynansów do jego posługi. Ta drobność byłaby tylko śmieszną, ale małuje grunt jego, połączona z wielą innymi rysami. Pomimo także maxym prawdziwie rządowych i rewolucyjnych, z któremi w obozie codziennie słyszeć się dawał, potajemnie nastrojał machinę, którą miał wszystko i woli swojej passye poruszać. I tak wysłał po cichu emissaryuszów do Warszawy, którzy pobudzeniem ludu nasiona nierządu gotowali, i szerzyli tego ducha, w jakim on czynić, za przybyciem swoim do stolicy, przedsięwziął. Jego było dziełem, piérwsze ludu poruszenie, w którym wiadomych czterech zbrodniarzy powieszono; użyty był do tego Maruszewski, i drugi, którego imienia nie pomnę: ci, z obozu wyprawieni, domyśliwszy się użyć imienia samego Kościuszki,

tę pierwszą w Warszawie zrobili scenę. Kiedy z tém doniesieniem przybył kuryer, wyznam Ci, przyjacielu, szczerze, iż wziąłem ten przypadek za dzieło zemsty publicznej, bom w dobrej wierze rozumiał, iż jest skutkiem tęgości ducha rewolucyjnego, zajmującego powszechnie wszystkie umysły; bo dzielić proste czucie ludu, jest w naturze duszy prostój i uczciwój: lecz jedno słowo Kollątaja otworzyło mi oczy; w ten moment, kiedy wszyscy w dobrej wierze, tak jak i ja, opisanie dnia tego z niejaką radością słuchaliśmy, Kollątaj rzekł do mnie po cichu: Ja to do tego zagrzałem. Wtedy wszystkie obudziły się we mnie uwagi; badałem na stronie kuryera o wszystkie dnia tego szczegóły; przekonałem się, że ten krok, nie był skutkiem, jak rozumiałem, wielkiego ludu czucia, lecz poduszczenia, w którym nadużyto imienia Naczelnika; że lubo w dniu tym powaga rządowa i sądowa jakokolwiek zachowana była, przecież już jest dany przykład i otworzone pole do poruszenia ludu, w których okazyach Rząd tylko czynić powinien; że czego raz użyto w dobrym celu, tego sto razy intrygami na

swe widoki użyć mogą; że nakoniec tym sposobem lud choćby najlepszy budząc, spodziewać się trzeba czystych wewnętrznych rewolucyj, które mogą zgubić rewolucją przeciwko zewnętrznym nieprzyjaciółom: słowem, byłem przejęty głęboko całym obrazem przyszłych skutków tego kroku Kollataja. Siedliśmy w tym momencie na konie z Naczelnikiem, dla rozpoznania obozu moskiewskiego: zanurzonego w myślach mnie widząc, pytał się: czém tak zajęty jesteś? Powiedziałem mu: Naczelniku! potrzeba koniecznie, abyśmy się rozmówili jaśnie i otwarcie, jakie przyjmujemy prawidła i zasady w dalszém prowadzeniu rewolucyi naszej; inaczej każdy będzie swoją głową robił, i z téj niesforności wynikną najgorsze skutki. W dalszém z nim rozmowie, w której musiałem wszystkich moich wynurzać mu obaw, widziałem wielką jego w Kollataju ufność, ale widziałem oraz, iż wiadomość warszawska nie była mu do smaku. Z przybyciem do obozu Potockiego, który z podróży do Lwowa wrócił, w przytomności Naczelnika, Potockiego i Kollataja, wrzuciłem znowu

z niespokojnością ogólne zapytanie: Jakie sobie prawidła przepisujemy w dalszém prowadzeniu rewolucyi naszej? — Nie chcę Ci, przyjacielu, powtarzać wszystkiego, co w téj okazji mówiłem; znajdziesz w ciągu tego pisma też same prawdy, które wtedy o rzeczach naszych, o celu rewolucyi, o duchu onéj, o sposobach i środkach, z otwartością przełożyłem: przypomniawszy sobie z okazji wspomnianego przypadku i teorią wszystkich rewolucyj i stósunki onéj do lokalnych, tak moralnych jako i fizycznych polskich okoliczności; ale rozwiązanie żadnego w téj naszej rozmowie nie znalazłem; Kościuszko w dobréj wierze nie odpowiedział, tylko tém słowem: trzeba się bić, i jeszcze się bić, i pobić, i to mi dowodzi razem prosty i czysty jego rozsądek, którym cel rewolucyi naszej widział, i oraz ufność, z jaką patrzył na uboczne temu celowi i nieprzejrzane wypadki. Potocki niepewny, jak już rzekłem, swoich prawideł, wahał się tych, które miały być zasadami rewolucyi naszej. Pamiętam, że raz w Krakowie słyszałem, że jest jego zdanie, utrzymujące wszystkie popularne poruszenia; a

później widziałem go przerażonego do gruntu opisaniem scen krwawych we Francyi, które nam przybyły prosto z Paryża do obozu Bleszyński w potocznych czynił rozmowach. Kołłątaj wszystkiemu potakując, ukrywał pod płaszczem fałszywej skromności, widoki passyom swoim dogodne; i nie chcąc wyjawić tajemnych, sobie samemu zostawionych sprężyn, unikał rozpoznania i systematycznego rozbierania dzieła przedsięwziętego; chciał mieć machinę przed współczynnikiem zasłonioną, aby sam pewniej panem był jój sprężyn. Miał on łatwo nad nimi wyższość, bo z nikim w dobrej wierze nie czyniąc, posiadał ich dobrej wiary zaufanie. Ja względem niego ślepy nie byłem; ale w początkach roztropność mi kazała godzić z ostrożnością gorliwość, bo wiedziałem, że uprzedzenie odmienić nie w każdym czasie można. Przyszedeł czas nareszcie, że Potocki i Kołłątaj wjeżdżali już do Warszawy; piérwszy tylko co przybył do obozu, drugi po kilkunastodniowém siedzeniu z nami. Szło o nominacyą i organizacyą Rady najwyższej narodowej. Kołłątaj kommunikował mi jój projekt, z opisaniem wydziałów

i szczególnych każdego z nich obowiązków. Projekt ten, stósowny do ducha aktu krakowskiego, był jasny, prosty i dogodny: takim go w mojem przekonaniu znalazłem. Czekałem tylko momentu, kiedy go Kościuszko, wraz z nominacją osób, podpisze; stojąc w jednym namiocie z Naczelnikiem i Kollątajem, wszystkie mowy i naradzania się w mojej były przytomności; przecież Kollątaj złapał moment nakłonić Naczelnika do dania mu blankietów z swoim podpisem. Zamiast podpisania organizacyi i nominacyi wspomnionój Rady, które zapieczętowawszy, pokazał mi kilka na samém wsiadaniu, jako skład całego i ostatecznego już w téj mierze Naczelnika rozrządzenia; w tém był grunt widoków Kollątaja i ten mu się udał. Spytasz mnie się pewnie, jakim to się stać mogło sposobem? bardzo prostym, przyjacielu. W tém i podobnych temu zdarzeniach, trwała przyczyną będzie ufność Naczelnika w Kollątaju i Potockim, z którymi on czynił wszystko, jakby z drugim sobą samym: dość więc było, że Kollątaj znalazł moment przelożyć mu, iż w obozie trudno jest determinować osoby, mające

składać Radę, bez pomiarkowania rzeczy na miejscu w Warszawie, i rozpatrzenia się w ludziach, przytomnych na ów czas w kraju, aby Naczelnika przywieść do wspomnionój powolności. Kościuszko téż łatwo z swą cnotą i ufnością mógł być skłonny, powierzyć Kollątajowi i Potockiemu nominacją i organizacją Rządu cywilnego, bo nie ufał swój własnej ludzi polskich znajomości; bo ta część władzy jego zawadzała tysiącnym wojskowym i wojennym zatrudnieniom; bo go do téj myśli zreczny Kollątaj, i od dawna i teraz w ukradzionych momentach umiał przygotować; bo nie postać w umyśle jego podejrzenie, aby w sprawie Ojczyzny mógł ktokolwiek, do przedsięwzięcia ratunku jój wchodzący, mieć widok osobisty, a tém mniej człowiek, który jemu z najpiękniejszej umiał pokazać się strony: słowem, uczeń Wasyngtona mniemał mieć przyjacielem i współnikiem Franklina. Lecz więcój się jeszcze zadziwisz, przyjacielu, kiedy Ci powiem, że Kollątaj, nie tylko że przedemną ukradkiem złapał tę cedulę samowładności swojej, ale i przed Potockim, w czasie jego do Lwowa po-

dróży, i że z tymże Potockim, w jednym jadąc do Warszawy powozie, i razem tam stanąwszy, bez najmniejszego z nim zniesienia się, sam swoją nominacją i organizacją, inną wcale, niż ta, której projekt Naczelnikowi i nam w obozie czytał, na blankiet Naczelnika wpisawszy, jakby wołał jego, publikował. Ile w tym kroku jednym zdrady względem Naczelnika, podstępem względem drugich i bezczelną widzisz intrygi; tyle ich w dalszym każdym czynie Kollątaja, mniej lub więcej w pozory przybranych, zobaczysz. Jakie zaś skutki z nominacji Kollątajowskiej wypłynęły na cały ciąg rewolucyi, tego Ci, przyjacielu, w tém krótkim opisać trudno dziele; dość Ci jest powiedzieć, że publiczność, powszechnie dobozem osób obrażona, słusznie sarkana na to, iż ludzie całe nikomu nieznanymi, albo znanymi obojętną reputacją, lub zupełną niezdatnością, stanęli na czele Rządu. Co naprzykład pomyśleć można było, widząc między ósmią Radzami, Wielowiejskiego, Jenerała Moskwie przysięgłego i w kordonie moskiewskim zostającego; nie mówiąc o innych, aby się od celu mojego nie oddalać. To, ufność, tak istotnie

potrzebną w Naczelniku, osłabiło; bo albo mniemano, że on ludzi wybierać nie umiał, albo że ich wybierać, przez otaczające go duchy, nie był panem. To dawało do myślenia, iż w téj Radzie jest ktoś jeden, nie chcący cierpieć obok siebie, ani tęgiój cnoty, ani gruntownego światła, aby sam trząsał Rządem, podług woli swojej; a ten ktoś do takiego widoku najpodobniejszy, nie mógł w oczach wiadomych, i w dobrej wierze czyniących ludzi, znaleźć zaufania. Tém zaś większe było umysłów poruszenie, gdy dostrzeżono w publiczności, że ta nominacya nie przysła z obozu, nie była wyraźną wolą Kościuszki, lecz że ją dopiero w Warszawie układano; sam Kollątaj, niechcący, dał zaraz do tego podejrzenia okazyą. Za przybyciem jego i Potockiego do Warszawy, publiczność spodziewała się w tym momencie usłyszeć z ich ust wolą Naczelnika względem Rady narodowój, i czekała jego wyroku z zapalem, z którym całą swoją w cnotie jego położyła ufność: Kollątaj chybił piérwszego momentu, nie mając nic przygotowanego, i chcąc się z zausznikami swoimi, stósownie do planty dalszój swych intryg, nara-

dzie, stracił trzy dni, dał czas rozszerzyć się podejrzeniu, i umysłem, ostygłym z pierwszego ufności zapału, publikował swoje dzieło nominacyi i organizacyi wspomnionój Rady; nieukontentowanie i podejrzenie na Kołłątaja, rozciągnęły się naturalnie i do Potockiego; obydwaj do razu stali się celem nienawiści, a z nimi i Rada nowo-nominowana, a zatem i Rząd cały. I to się jeszcze przyczyniło do wstępu, z którym Rada nowa od publiczności przejęta była, że Lud, rozmaitemi popularnemi maxymami przez emissaryuszów Kołłątajowskich oburzony, w ciekawości swojej na sprawy rządowe, porównywał z niesmakiem formę Rady nowój, czynności swoich tajemnicę w składzie swoim trzymającój, z formą Rady zastępczej, która będąc potem na popularnej w dniu 18. Kwietnia nominacyi, miała bacność komunikować się codziennie swojemu stwórcy, to jest, Ludowi, ustawicznie przede drzwiami obrad jej zgromadzonemu.

Cała tajemnica tych podstępów, intryg, niezręczności i płątania się w prawidłach Kołłątaja, była ta, że Kołłątaj robiąc nikczemny Rady wy-

bór, chciał nad Radą, a przez Radę nad resztą panować: powtóre, że chciał oprócz tego, mieć jeszcze w celu gotową inną sprężynę, którą w poruszeniu podług swój woli Ludu znaleźć podchlebiał sobie. Nie przestając więc na pokątném Ludu apostołowaniu, przygotował tę sprężynę w opisanii organizacyi Rady, kiedy położył na końcu wyrazy, których do słowa niepamiętam, ale których znaczenie jest następujące: Iż lud będzie miał prawo reklamowania w każdéj okazyi tego, co się mu w Radzie podobać nie będzie. Ten dodatek do opisanii organizacyi Rady, pięknie na pozór i popularnie brzmiący, byłże w dobrej wierze zrobiony? Nie zapewne... Lubo nie mam Kollątaja za prawdziwy gieniusz, ani nawet za człowieka, tęgością głowy znakomitego; przecież dość go ciemnym rozumieć nie mogę, aby ten wymysł był samą rozumu wymówką. Nie masz bowiem takowego w pryncypiach rządowych nieuka, któryby nie poczuł téj prawdy, że ustanowić władzę dyktatorską i wydać hasło Ludowi, aby się do Rządu wdzierał, jest największa przeciwność. Cóż dopiero, że to w czasie tak tru-

dniej przeciw obcym nieprzyjaciołom wojny, w tym stanie rzeczy, gdzie ufność w cnocie Dyktatora najdzielniejszą całego powstania była sprężyną. . . Ten więc wymysł Kollątaja, był podstępem, był rozmyślniej przewrotności skutkiem, i zaraz masz tego dowód następujący: Gdy ogłoszenie Rady najwyższej sprawiło, jak rzekłem, w publiczności warszawskiej, z wielorakich pobudek, powszechnie nieukontentowanie; dowody rewolucyi w dniu 17. i 18. Kwietnia, zebrały Lud w miejscu ustronném i poburliwém dla naradzenia się; obrali 4^{ch} Deputowanych, których na mocy wspomnionego w organizacyi Rady dodatku, wysłali do Naczelnika, z przełożeniem na piśmie imieniem Ludu, aby nominacyą Rady odmienił, mieszcząc w niój przez połowę obywatelów miejskich. Kollątaj o tym kroku dowiedziawszy się, uprzedza o wszystkim Naczelnika przez umyślnego kuryera, przekładając mu najobrzydliwszy tego poruszenia obraz, mianując intrygantami, przedajnymi, ciemnymi, zuchwałymi, tych, którzy wspomnioną wyprawili deputacyą; radząc nakoniec Naczelnikowi najsurowszą i najmniejczynną dla niój

odpowieź, w gotowej już kopii do niego przysła-
ną. Mam ją w oryginale wraz z listem Koł-
łątaja w téj materji. Deputowani przybyli, od-
powieź negative odebrali, a ułagodzenie
i przekonanie onych, oraz ton urzędowej odpo-
wiedzi, wcale inny jak w kopii Kołłątajowskiej,
uśmierzył wszystko: co dowodzi, że Lud, lub
część jego tak nazwana, w dobrej wierze czy-
nił i czyni, dla tego, że mu legalnie do takich
kroków wrota otworzono. Ten pierwszy sku-
tek podstępnej w prawidłach przeciwności, prze-
konał mnie o trudności kierowania wypadków,
pochodzących z błędu lub złej wiary w pierwia-
stkowych zasadach; bo Naczelnik znalazł się
w przypadku odmówienia tego, do czego sam
zdawał się, w organizacyi, imieniem jego publi-
kowanej, wzywać. Lecz któż nie widzi, że
Kołłątaj tyle tylko popularne posuwał naprzód
sentymta, ile rozumiał mózdz z nich korzystać,
że ich w sercu miał; że i Rząd i Lud chciał
tylko mieć swoim igrzyskiem. Zdawało się nie
raz głowom lekkim, słabym i popędlwym, że
Kołłątaj był człowiek, ludu obrońca i przy-
jaciół praw jego; lecz czyż w tym przypadku

nie dowodzi widocznie? że prawa Ludu, wtedy, gdy Lud innój, jak Kottłataj, żądał rzeczy, były dla niego niczém, a wtedy tylko nowój, że tak powiem, nabywały świetności, kiedy niemi swoją poprzec wola można było; zdawał im się, mówię, ten człowiek, gieniuszem rewolucyjnym, bo bezczelna hipokryzya i pracowite liczących i drobnych intryg poruszanie, dawało mu postać obfitego w sposoby umysłu. Mówię o tych, którzy w dobrej wierze, nie dla zysku i nie dla znaczenia, potakowali czynnościom jego. Lecz czyliż nie było piérwszym przymiotem człowieka rewolucyjnego, pilnować jednostajności prawideł w przedsięwzięciu swojém? Czyliż sytuacja i okoliczności lokalne kraju, nie powinnyby piérwszym uwagi jego być przedmiotem? Czyliż to nie miało być dla niego tak oczywistą prawdą, jak jest dla każdego najprościejszego rozsądku, że w Polsce potrzeba było długiego czasu (przyuszczając nawet możność wprowadzenia do niój zupełnej demokracji), aby Ludu naszego, w ciemnocie i nieczulości pogrążonego wiekami, cnotę rycerską i światło wieku wskrzesić mogły dzielne poczciwych ludzi i Rządu oświeco-

nego usiłowania? że w niebezpieczeństwie przytomnym i tak nagłym, niczym więcej, jak zapalem do obrony powszechniej, i szukaniem w tym celu wszelkiego gatunku środków, wszystkie głowy zaprzętać należało? że nakoniec, inaczej czyniąc, to jest, czyniąc podług jego widoków, wypada naturalnie rozdwojenie umysłów, i zawieszenie tego pożądanego do obrony powszechniej wszystkich przykładania się; bo mniejsza część Narodu przewidywała dla siebie, w takowych zamiarach, wszystkie straty, a masa jego nie rozumiała i nie czuła pożytków, mających dla niej w przyszłości wyniknąć; obie więc części, tym sposobem, zostawały w fatalnej, dla głównego celu rewolucyi, nieużyteczności; pierwsza, przez zbyt gwałtowne całego jej losu domowe niebezpieczeństwo; druga, przez odwieczne nieoświecenie swoje. Kiedy waleczny Kościuszko ustanowił bataliony uzbrojone kosami, w brew zwyczajnej formacyi wojsk regularnych; widzę w tém rewolucyjnego człowieka wynalazek; bo niedostatek ręcznej zastępował broni; bo małuje ducha determinacyi, z jakim chciał prowadzić obrońców Narodu na

krwawych jego nieprzyjaciół. Ale kiedy widzę obok władzy Dyktatora, przez cały naród otwarcie przyjętej, w którą uwielbienie cnoty i czucie potrzeby, przelało wszystkie na ten moment prawo, i którą pobożna, że tak rzekę, ugruntowała ufność; kiedy, mówię, widzę obok niej otwarte wrota każdej garstce Ludu, aby tej władzy prawa przepisywała; w ten czas nie mogę widzieć, tylko cel intryganta zawistnego władzy dyktatorskiej, dla swych passyj niszczącego pobocznie to wszystko, co dla oka publiczności sam ustanowił; jasno mówiąc, głośno psującego w opisie Rady to, co z najpomyślniejszym skutkiem napisał w akcie powstania.

Skoro tylko Kołłątaj rozpoczął swoje w Warszawie dzieło, zaczęła się między nim i Naczelnikiem partykularna korespondencya, oprócz urzędowych rapportów tak jego, jako i innych rządowych wydziałów. Mam jej wielką część w ręku, w której mógłby się każdy doczytać, jakie były prawidła, uwagi i zalecenia od nas idące do niego, i jakie onych z strony jego było zawsze obracanie; jak te listy, w największej części napelnione były widokami drobnych

intryg, różnemi osobistościami, lub czczemi i brzmiącemi wyrazami o sobie samym, o sentymentach patryotycznych: téj korespondencyi, którą własną ręką, dla większego sekretu, utrzymywałem, nie była oszczędzona najsurowsza prawda o tém wszystkim, co tylko Naczelnika w jego krokach uderzać mogło. Kollątaj często się dąsał w swych odpowiedziach, nie lubił tego tonu, i powoli jego listy krótszemi być zaczynały. Pamiętam, że odebrał wielką naukę moralną wtedy, gdy organizacya i nominacya Rady narodowój wydrukowana przyszła do nas; i gdy Naczelnik zdziwiony osobami, które nominowane do niej znalazł, pytał się mnie: kto jest ten? kto jest ów? co on w Radzie robi? Wtedy mi Naczelnik objaśnił to, co dotąd dla mnie tajemnicą było; to jest: iż dał na to blankiet Kollątajowi; jak już wyżej powiedziałem. Naczelnik mu nigdy nic nie darował; lecz z jaką łatwością gniewał się, kiedy mu się co niepodobało, z taką téż łatwością wracał się do téj w Kollątaju ufności, którą raz w talentach jego położył. Nie zapomnę tego, że nie raz mnie z wdzięcznością całował, gdy

mu imieniem jego, utrzymaną z nim czytałem korespondencyą, w której on ducha swojego znajdował: łatwo bowiem, przyjacielu, zgodzi się rozum dwóch ludzi, kiedy ich serce zupełnie jednego żąda.

Nie było i to zaletą Rady w oczach publiczności, że Kollątaj sam opanował wydział skarbowy. Ta część rządowa w Polsce, najczęściej obudza podejrzenia; Polacy wprawniejsi w rachubę, niż w znajomość innych części rządowych, ustawicznie obrócone mają z niespokojnością oczy na człowieka, jakokolwiek groszem publicznym rządzącego; bo co w nim, zdaje się każdemu, udział swojego uważać i rachować. . . Kollątaj, z żadnej strony ufnością publiczną nie wsparty, na czele skarbu sam przez siebie osadzony, dał łatwą okazją mniemaniu, że nie z innej przyczyny i nie w innym celu, ten sobie zostawił wydział, tylko, aby mieć w ręku sposób robienia sobie partyzantów w ciągu rewolucyi, a w przypadku nieszczęścia, sposób ocalenia siebie i losu swego. Jakoż mogę śmiało powiedzieć, że lubo wieści o milionach skradzionych mam za bajeczne; prze-

cięż kiedy pomyśle: 1., o rozmaitych źródłach dochodów, które do rąk Kollątaja szły prosto, nie przechodząc przez regestraturę skarbową, jakimi były różne dary, sekretu potrzebujące, klejnoty po winowajcach, etc.; 2., o blankietach Naczelnika z podpisem jego, których on miał, pod różnemi pretextami, (co ja wiem) najmniej 30; 3., o wielu osobach, które od niego pieniądze posiłki odbierały; 4., o sposobie jego życia pod czas rewolucyi, mimo zupełnego wszelkich intrat jego upadku; 5., nakoniec o $\frac{2}{m}$ dukatów, znalezionych przy nim w Przemyślu, i o klejnotach, jako to: gwiazdzie, łańcuchu, tabakierach brylantowych, już w Ołomuńcu z szkatułki jego, podwójne dno mającej, odebranych: wierzę, iż wtedy Kollątaj mógł, bez śladu nawet żadnego, służyć sobie skarbem publicznym. W rachunkach, które przy samym końcu oddał wyznaczonym do odebrania ich z Rady członkom, podał tylko expensę, nigdy nie chciał tłómaczyć się z dochodów, które perceptę stanowiły.

Tak więc w krótcie został Rząd bez powagi i bez ufności, bo był źle złożony; bo się po-

kazało, że nie z właściwego pochodzi źródła; nie mógł mieć potrzebnej energii, którą jednostajność prawideł, prostota widoków, cnota i bezstronność dają; bo w jego organizacją wciśnione wady, osłabiły jego sprężystość; bo Kołłątaj zamiast ludzi tęgich, chciał w nim mieć ludzi sobie powolnych; bo na niektórych powolności omyliwszy się, sam im psuł ufność publiczną. Rada, mająca być narodową, była tylko w opinii publicznej cieniem władzy, którą jeszcze w Naczelniku szanowano. Lecz już i to pierwsze wszystkich umysłów, czią i ufnością dla niego, zachwycenie, grzmotem passyj w jego imieniu czyniących, przerywać się zaczęło. Był jeszcze może wtedy sposób poprawienia wszystkiego, i uchwycenia pasma ciągnących się potem nieszczęśliwie wypadków; ale nienawistny los Polsce chciał znać inaczej.

Dzień, w którym los całej rewolucyi i skutek zdradliwych nasion pokazały się widocznie, był dzień 28. Czerwca. Sto najwięcej osób Ludu, po części pijanego, zburzonego w wigilią, obłąkanego przez wściekłego mówcę Ludu, niewinnego w gruncie, cnotliwego w chęciach, naj-

lepszego i najpowolniejszego w postępkach, nadchodzi zbrojnie; Rząd, wszystkie Władze i całe miasto odurza; a w zacieknieniu swoim wiesza i zbrodniarzy jeszcze nieosądzonych, i aresztantów niewinnych, i osobę rządową, niosącą mu słowa pokoju i utulenia. Pretextem w Ludu mówionym do poruszenia się, było to, iż bezkarność jest gorsząca; iż tylu aresztowanych, a nikt nie sądzony; iż pilnowanie onych i żywienie jest ciężarem dla Ludu; iż o jednym i o drugim Rząd zapomina. Kołataj trzykroć jest winowajcą dnia tego: raz, że sam będąc sprawcą organizacyi Władz wszystkich i nominacyi osób w Magistraturach sądowych, nie umiał, czy nie chciał wprowadzić Rząd w ton tęgości i spiesznego decydowania się sądownie losu jakkolwiek obwinionych osób; co w rewolucyi dla zbrodni i dla niewinności istotną jest rzeczą: drugi raz, że pierwszego Ludu poruszenia w dniu 9. Maja, pierwszych 4^{ch} zbrodniarzy był sam, jako już rzekłem, podżegaczem przez swoich emissaryuszów: trzeci raz, że pierwszego ludu poruszenia, w wigilią 28. Czerwca, Konopce, kreaturze swojej, człowiekowi karmionemu jęgo

chlebem i jego maxymami, który do Ludu, cyrkulami u okopów zgromadzonego, pierwszy perorował, mówiąc, aby nie złożył trzymanej w ręku broni, dopóki Rząd nie każe powiesić tych, których on miał gotowy spisany regestr; i który dnia tegoż przyszedł przed dom Kollątaja i tam scenę mu jutrzejszą zapowiedział; że, mówię, temuż Konopce, zamiast zrobienia uwagi, dał potuchę wprzód, tysiącznemi a niewczesnemi, jak już rzekłem (elektryzując głowy jemu podobne o rewolucyi naszój) wyobrażeniami. Co zaś najlepiej, mojem zdaniem, sceny dnia tego wspólnictwa dowodzi Kollątaja, są właśnie jego słowa następujące, w mojej wyrzeczone przytomności: zamiast powiedzenia tym, do których mówił jako urzędnik publiczny, iż znieważyli Rząd, że popełnili zgorszenie publiczne, że niewinnym sromotnie wydarli życie; rzekł w sam moment tego wieszania: Jak mogliście się ważyć stawiać szubienice przed mojami oknami; a nie wiecie to, że ja byłem i jestem zawsze waszym obrońcą i przyjacielem Ludu? Więc go to nie obrażało, co wszystkich

rozsądnych i uczciwych ludzi obraziło; ale go obraził nieprzewidziany wypadek, że, mimo winnej cześci domowi, w którym mieszkał, śmiało postawić to znamię hańby; w miejscu, którego z swych okien szanowne bóstwa tego dosięgnąć mogły spojrzenia. I tuż to człowiek miał być nieprzyjaciel Królów, Tyranów, Arystokratów, nierówności i egoizmu?

Na kilka dni przed tą sceną, przybyłem, przyjacielu, do Warszawy; świadkiem więc byłem wszystkiego, i przekonałem się, jak wiele potrzeba było złości i podstępu, aby Lud ten dobry, do takiej popchnąć ostateczności; bo sam dnia tego doświadczyłem, że gdziekolwiek do rozhukanéj już kupy przemówić mi się zdarzyło, widziałem szczęśliwy na ich umyśle prostych uwag skutek; rozchodzili się w moich oczach niektórzy do domów, broń chowali, wyznając dobrowolnie omyłkę i porywczosć swoją: zawsze więc, przyjacielu, winy Ludu, są winami przewodników jego. Po tym okropnym dniu, przyjacielu, Rząd, opinia publiczna, życzenia dobrych i złych zamiary, wszystko tak przewrócone i pomięszane zostało, że najzimniejszy

rozsądek nie widział przed sobą prostej drogi, i zostawiał miejsce czynić hazardowi lub intrydze, plątać dalej obrót całej dzieła rewolucyjnego. Rząd poczuł z zatrwożeniem nikczemność swoją, bo kilkadziesiąt osób śmiało go w oczach świata znieważać i podeptać; opinia publiczna dzieliła się, bo zagorzałe głowy obiecywały po tym wypadku największą Ludu energią, a rozsądni widzieli, jakie złąd wypłynąć mogą rzeczywiste skutki; życzenia dobrych były nie pewne, bo między bojaźnią obcych i strachem domowym serce ich drżało z niespokojności, złych zamiary albo się kryły pod pozór popularny, albo się mieszały w narzekanie publiczne; bo nie wiadano jeszcze, gdzie się opinia publiczna nakłoni. Jakoż wszystko, co z okazji tego wypadku nastąpiło, zaszło w brew prawideł rozsądku, sprawiedliwości i ducha rewolucyi. Pojmano kilkadziesiąt osób w tym dniu grzeszących; z nich czterech prostych i zwiedzionych, piątego Piotrowskiego, (ten już dawno znanym był łotrem) śmiercią ukarano; a powódce oczywistego, sprawcę i pierwsze narzędzie dnia tego, na więzienie osadzono;

człowieka, na którego obronę, najlepsi jego przyjaciele nic powiedzieć nie mogli, tylko tyle: że on chciał inaczej, a inaczej się stało. Potém resztę, podobnie jak pięciu, których wspomniałem, obwinionych nie przez dekret sądowy, ale przez deklaracyą od Naczelnika uzyskaną, od wszystkiego uwolniono. Podwójność Kollątaja w tym widziałem razie, kiedy mnie samemu najwyraźniej mówił, iż trzeba koniecznie, aby Konopka wisiał: kiedy udawał przed Naczelnikiem, w liście do niego po tym wypadku pisanym, iż życzy sobie porzucić wszystko, mniemając, iż może on jest przyczyną nieufności publicznej w Rządzie. A tym czasem, całe jego na to były obrócone starania, aby od kary śmierci ocalić Konopkę, potém, aby więzienie jego zwolnić; na resztę, aby go wydobyć zupełnie z niego. Świadcami intryg jego w tym celu mogą być najlepszymi: Orłowski, Kommendant warszawski; Prezydent Zakrzewski; Moszyński, Prezydujący w indagacyi, a nawet i cała Rada, gdyby sobie osoby, w nięj zasiadające, zimną krwią przypomnieć chciały wszystkie drobne z téj okazji zdarzenia.

Od téj epoki datować jeszcze należy nie tylko czynniejsze partyi Kollątajowskiéj szerzenie się, ale oraz wydobywanie się powolne, (że tak powiem) z swych gruzów partyi, dworską nazwanéj. Ta w ścisłym wziętą znaczeniu, tak była nic nie znacząca, wzgardą i duchem publicznym przytłumiona, iż potrzeba było takich, jakie nastąpiły, zdarzeń, aby jéj poziome czólganie podnieść się cokolwiek mogło. Lecz zepsucie ducha publicznego z wspomnionych sprzęzyn rewolucyjnych, zasianie nieufności, pomięszanie prawideł, a na ich miejsce osobistych passyj i intryg igrzysko, bezkarność z niedołężności Rządowéj pochodząca, niebezpieczeństwo dla najniewinniejszych w burzach gotujących się, coraz większa osobista przeciw Kollątajowi nienawiść; słowem, pochodzący ztąd odmet nierządu, fałszu, niesprawiedliwości, szalonych widoków, dumy i arbitralności, stał się dla niéj porą pomyślną i miejscem otwartém. Kollątaj znając sprawiedliwą téj partyi obrzydliwość, wziął sobie za prawidło czernić imieniem tych wszystkich, którzy, w jakimkolwiek sposobie czynom jego przypatrywać się, na wi-

doki jego mieć baczność, intrygi i złą wiarę jego wyjaśniać, mieli sobie za powinność obywatelską. Rzucił więc ustawicznie w publiczność podejrzenia i obawy o sile i widokach téj partyi, która, lubo warta była czynności Rządu rewolucyjnego, jako z natury swojej nieprzyjazna powstaniu, niegodna ufności, i od dawna wprawna w sposoby podkopywania narodowych przedsięwzięć, lubo na końcu prawdziwie szkodliwą stała się; przecieź, podług mojego zdania, przyjacielu, nie byłby się jój cień w rewolucyi pokazał, zaraza jój nie przeszłaby była murów wzgardzonego i opuszczonego od wszystkich zamku, wszystko wszędzie byłoby dla jój wpływu zawadą, gdyby człowiek, który w rewolucyi miał od Naczelnika wszystkie jój sprężyny sobie powierzone, nie był wydał postępowaniem swoim hasła wszystkim passyom i wszystkim intrygom. W téj to epoce, w kilka dni po 28., piérwszy raz z zadumieniem i smutkiem usłyszałem o partyi dworskiéj i o partyi Hugonistów, obydwóch widząc obrzydliwość; dorozumieć się możesz, jakie wtedy o los mojej Ojczyzny miałem obawy, i jakie po-

czułem niespokojności. Nie bez tego, aby i Kołłątaj nie poczuł, w jakim stanie znajdowały się rzeczy nasze, i lubo go osobista zaślepiac mogła preumpcyą, przecie znowu, z powodu téjże saméj osobistości, musiał mieć otwarte oczy na wszystko, co go otaczało. Chciał się więc sztukować po swojemu, chciał poprawiać zepsuty ogół, ale zawsze w tym samym duchu, który najpiérwéj poprawy potrzebował. I tak kiedy dzień 28. obrócił się niezupełnie stósownie do jego widoków, kiedy napaść na Radę Ludu poburzonego i jego samego zatrwożyła; nazajutrz zrobił decyzją téjże Rady, iż odtąd obrady swoje odbywać będzie już nie w ósm Radców, tak jak dotąd było, lecz z wszystkimi zastępcami, których liczba do 40 osób wynosiła. Uważ, przyjacielu, jaką tym sposobem Rada najwyższa narodowa wzięła postać; innéj kroku tego pobudce przypisać nie mogę, tylko chęci, z trwożliwości osobistéj pochodzącéj, aby się znaleźć w większéj liczbie, w przypadku, gdyby znowu Lud, zasmakowawszy w swoich arbitralnych poruszeniach, zagroził temu wzgardzonemu już raz od niego zgromadzeniu. Drugi

środek, który Kollątaj w celu poprawy wymyślił, był projekt nowego wcale organizowania Rady, w którym to było szczególniejszą nowością, iż chciał mieć w Radzie zastępcę Naczelnika z taką prawie, jak on sam, władzą. Wieleby było do powiedzenia o tym projekcie; ja Ci to tylko powtórzyć muszę, co powiedziałem wtedy, gdy ten projekt był roztrząsany u Kollątaja w przytomności wielu osób i samego Naczelnika, iż bardzo chętnie uznaję potrzebę takową w Radzie, skoncentrowania władzy, proszę tylko człowieka na to miejsce, a człowieka niepodległego nikomu, i godnego swą cnotą takiej samej ufności, jaką sam posiada Naczelnik: prawdziwy zaś cel tego projektu, przyjacielu, był ten, aby władzę Naczelnika przenieść w Kollątaja ręce, robiąc z wspomnianych następców jednego z Zajączków, ślepo i zapamiętale Kollątajowi podległych. Ten projekt, który skoro za wolą Naczelnika był roztrząsany między kilkunastu osobami, okazał się, do czego dążył, i powoli upadł zupełnie. Kollątaj więc w niedostatku téj przygotowanej sprężyny, obrócił się cały do pokątnych sposobów robienia

sobie i duchowi swojemu stronników. W krótkce potem nastąpiła okoliczność, której opowiedzenie dokończyćby już mogło wizerunku Kollątaja. W pośród takiego odmetu, jak Ci opisałem, Kollątaj chcący ile możności łączyć (zawsze w swoim ręku) sprężyny sobie przeciwne, zyskuje rezolucją Naczelnika, stanowiącą na miejsce Sądu kryminalnego mazowieckiego, Sąd wojskowy rewolucyjny i oraz nominacją onegoż z osób, w trzech częściach jemu ulegających, i pod prezydentą Jenerała Zajączka. Dla niektórych z tychże osób uzyskał rangi wojskowe, razem z nominacją onych, aby mogli w tym Sądzie zasiadać. W prawdzie ustanowienie takowego Trybunału, w raz z początkową całego Rządu organizacją, byłoby było rzeczą istotnie rewolucyjną. Trybunał, wojskowemi formami sądzony, a przeto jurystowskiemu antyrewolucyjnemu oddaleniu się od sprawiedliwości przeciwny, nie z partyzantów złożony, byłby dogodził potrzebie publicznej i zapobiegł wszystkim bezkarności Rządowej zgorzeleniom. Ale Kollątaj jeszcze na początku nie mógł mieć dosyć między wojskowymi stronników, aby swój Trybunał z nich zło-

żyć; długie dopiero wojsk obozowanie pod Warszawą, dało mu sposobność ujęcia sobie niektórych i zbalamucenia drugich; pierwsze też jego z początku widoki były przez Lud, (który mniemał prowadzić z łatwością podług swéj woli) wyrządzać okropne i dzikie, kiedy niekiedy nie rządowe i nie prawidłem ostréj sprawiedliwości kierowane systema groźby i trwogi. Trybunał więc ten, ustanowiony późno i składem swym przerażający, zrobił najsmutniejsze, zwłaszcza po prowincjach, wrażenie. Wyrokiem Sądu tego skazany był na degradacyą i na śmierć, sto razy w prawdzie zasłużoną, niecny Biskup Skarszewski, następca w urzędzie podkanclerskim po Kołłątaja. Piérwszy ten wyrok śmierci na Biskupa, mający już postać zupełną rządowéj sprawiedliwości, obudził troskliwość wszystkich świętoszków; wszystkich tych umysłów, niepewnych siebie samych, którym sumienie spokojności odmawia; tych wszystkich nakoniec, którzy w składzie sądowym nie widzieli tylko Kołłątaja z wszystkimi jego passjami; i ztąd wynikły wielkie o los Skarszewskiego zabiegi. ¶ Król z Nuncyuszem w tym

razie najczynniejszymi pokazali się: piérwszy, z nałogu protegowania; drugi, z powołania swego, (bo chodziło o Biskupa) i z namowy Króla. Można tu nawiasem tę zrobić uwagę, że większa była z tych ludzi trwoga wtedy, gdy widziano, iż Rząd bierze ton ostrego i urzędowego zbrodniów ścigania, niż kiedy im poruszenia Ludu gwałtowną groziły śmiercią; i to jest, podług mnie, skutkiem naturalnym i skutkiem zbawiennym; to oraz przekonać powinno każdego, ile się w rewolucjach starać należy o tęgość Rządu, a ile strzedz się potrzeba przenoszenia dzielności jego do lada garstki Ludu, która równie złym i dobrym grozi, która każdego intryganta stać się może narzędziem, która przyjść może po szczeblach do przewrócenia wszelkiego społecznego porządku; to nakoniec potępia Kollåtaja, iż przyprowadził Lud warszawski do zgorszeń publicznych, i opuścił prawdziwą, pewniejszą i skuteczniejszą drogę groźby na zbrodniarzy publicznych. Nuncyusz więc, po wypadłym na Skarszewskiego wyroku, jedzie z pośpiechem do obozu, wpada do Naczelnika, znużonego w pracy w swoim na-

miocie, robi scenę teatralną, peroruje do niego przed namiotem, prosi, zaklina, straszy, wszystko wymownie i zręcznie, w celu otrzymania dla osądzonego ulgi. Kościuszko długo się wymawia i wzbrania obrębami swój, co do sądownictwa, władzy; nagłony, zmordowany tą zbyt długą sceną, odrywa się na moment od Nuncjusza, i posłał co tchu do Kollataja i Potockiego, aby mu dali Radę w tym przypadku, w którym on się waha między delikatnością dla Nuncjusza, mówiącego Stolicy apostolskiej imieniem, i między przyzwoitością urzędowania swojego. Kollataj odebrawszy to nagłać zapytanie, z uśmiechem pełnym hipokryzyi, mówi do przytomnych: aby w tym razie niech się bez mojego zdania obejdzie, Ksiądz téż jestem; i Naczelnikowi nie daje w ten moment żadnej odpowiedzi. Potocki, z polityki podobno zewnętrznej, odpisał Kościuszce: że nie można Nuncjusza odprawiać bez żadnego, na tak wyraźne interessowanie się, względu. Kościuszko więc dał słowo Nuncjuszowi, że los Skarszewskiego osłodzi, i przez rezolucyą swoją do Sądu, odmienił karę śmierci na

karę wiecznego więzienia. Któż w tém zdarzeniu nie widzi, z jaką szczerością Kollataj służył radą Kościuszce; w gruncie, przyjacielu! ten wypadek nie wart tego kawałka papieru, który opisanie jego zajmuje. Nie może być powolność Naczelnika uważana ani jako krok niemoralny, ani jako krok nieprawny. Co do piérwszego: odmienienie kary śmierci na wieczne więzienie, nie jest bezkarnością i pozbawieniem zbrodni, bo i piérwsza i druga jest karą istotną i surową; druga nawet, w wielu względach, może być za surowszą uważana. Co do drugiego, rzeczą jest oczywistą: 1., że i w zasadach Rządu rewolucyjnego, i w odmiannach onych, zawsze niby z władzy dyktatorskiej, albo raczej z ufności Narodu, bez warunku w niej położonój, wypełniających, nie było jasnego i pewnego władzy sądowój opisania. 2., że ten, kto sam Trybunał stanowi, kto mu daje przepisy i prawidła, ten i wyższym być nad niego, i wyrok jego odmieniać prawo mieć musi. Przecież wypadek wspomniony pociągnął za sobą skutki, do nieszczęścia powszechnego wpływające; bo w naszój rewolucyi nic oboję-

tnego nie było. Ogół publiczny przyjął ten wyrok Kościuszki, tak prosto i naturalnie, jak przyjmował wszystko, co miało cechę woli kochanego, czczonego i ufność wszystkich posiadającego Naczelnika; ale zgraja jamników Kollątajowskich, zagorzalców, poplątanych w swym zapale ślepą skromnością naśladowania prawideł niesfornych, które im przewrotność ich wyroczeni, podług potrzeby podawała, rozsypała się po Warszawie z krzykiem, z potwarzami, z pośmiewiskami, przeciwko Kościuszce wymierzonymi; dwóch z nich pomyka głupią gorliwość do tego punktu, iż piszą do Naczelnika listy, w których wyrzucają mu jego tyranią, arbitralność, uzurpacją, i porównują go z Dumourierem, z Robespierem etc., podpisują swoje imiona, i kopje tych listów w publiczności rozsiewają. Obydwaj ludzie, z domu Kollątajowskiego nie wychodzący; dość nierozsądni, że podobne bezczelności napisać mogli; dość nikczemni, że za to potem solennie przepraszali. Odebrał jeszcze z téj okazji Kościuszko list trzeci anonime, którego styl i duch wydawał Kollątaja samego. Kościuszko poczuł

głęboko te przeciw cnocie jego pociski; nie bowiem bardziej nad niesprawiedliwość czystej i czulej nie obraża duszy; widział, iż są ludzie, którzy ufność w nim położoną osłabić usiłują, i musiał się zasmucić; bo mu tym sposobem wydzierano jedyny sposób, skutecznie Ojczyźnie swojej służenia. Przez kilka téż dni widziałem go przywalonego zgryzotą, która dodana tysiącnym trudom i niewygodom, nabawiła go chorobą: te i tym podobne zdarzenia zgryzły go jeszcze i z téj strony, że postrzegać zaczął, iż człowiek, któremu tyle ufał, nie był téj ufności godnym. Mniemał dobry Kościuszko poprawić złego napomnieniem; jednego więc wieczora przyjeżdża do niego, i deklaruje mu: iż, jeżeli postępowania swojego nie odmieni, każe go zamknąć, tak, że słońca nigdy nie zobaczy. Kollataj nie miał wielkiej trudności uspokoić Kościuszkę; złożył wszystko na ludzi złośliwych, którzy go czernią; rozplakał się, do nóg mu wraz z bracią swoimi upadł, i tyle korzyści z tego napomnienia było, że Kollataj znalazł się ostrzeżonym, i w widokach swoich podwoił hipokryzyą i zuchwalstwo, a ci,

k którzy ten krok poradzili Kościuszce, dowiedli największe niedoświadczenie i ludzi i rewolucyi; nie było bowiem już środka w tym stanie rzeczy z tym człowiekiem, tylko, albo styr rewolucyi w jego zostawując rękę, zostawić mu zupełną czynienia wolność; albo, chcąc rewolucyą do prawdziwego zwrócić ducha i przeciąć pasmo intryg fatalnych przy samym ich kłębie, schować lub zniszczyć niebezpiecznego ich sprawcę. Wtedy tryumf cnoty i tęgości Naczelnika, byłby w jednej minucie uśmierzył widoki zagorzalców; byłby strwożył i przygniótł duchy dworskie, i dawnego egoizmu partya byłby ukoił umysły, które wstręt i nienawiść do Kollątaja, aż do Naczelnika, za zbytnią w nim ufność, występnie, lecz po ludzku, rozciągały: wtedy, mówię, duch publiczny mógłby się zwrócić do piérwiastkowej czystości, prostej jednostajności, i do tego głównego celu, który tylorakie passye zaćmiły. Co Ci dziś piszę, przyjacielu, to powiedziałem Ignacemu Potockiemu. Dowiedziawszy się nazajutrz o wspomnioném napomnieniu, poczuł to

później i Kościuszko; ale gdy mu znowu przedłożono, że Kollątaj umiał sobie zrobić już wielu w pospólstwie i w wojsku nawet stronników, (co podług mnie było niczém obok powagi i ufności, które miał Naczelnik), Kościuszko nie chcąc kroku tęgości przedsiębrać tak, aby to miało wewnętrzne jakie zrobić zamieszanie, naglony oraz potrzebą atakowania Ferzena przed złączeniem jego z Suwarowem, poszedł wprzód nowych szukać laurów, i nabyć niby nowego do ufności współziomków swoich prawa. Przeznaczenie to, zgotowało grób jego cnotliwym widokom, grób powstaniu naszemu, grób Polsce, jój wolności i jój exystencyi; i ten, którego cnota jedyną nadzieją dusz uczciwych była, tracąc wszystko, nie mógł znaleźć pożądanėj śmierci w zgryzotach, któremi go struły zaciekle wewnątrz intrygi; pożądańszėj jeszcze, gdy przed sobą ujrzał pełną ciągłych cierpień niewolę. Nie wchodząc, jakie są rzetelne przyczyny nieszczęśliwego téj wyprawy skutku, uważanėj tylko w względzie militarnym, i zostawując wiadomszym wyjaśnienie téj chmury podejrzeń, która

wypadki dnia tego otacza, toż z pewnością powiedzieć mogę, iż do jój nieszczęścia przyłożyły się w wielkiej części rozruchy, któremi walcząc między sobą passye i intrygi, groziły Warszawie; kiedy bowiem Kościuszko wybierał się naprzeciw Ferzenowi, wszyscy ci, którzy przystęp do niego mieli, przekładali mu potrzebę zostawienia wojska pod miastem, jedni w dobrej wierze, obawiając się znowu wybuchnienia burzy, na którą widocznie pracowano; drudzy, chcąc ukryć znowu przed nim swoje widoki i pokazać się dbałymi o spokojność publiczną. Kółłataj popierał wspomniane zdanie, bo przy mnie powiadał do Kościuszki: Skoro się Naczelniku z wojskiem oddasz, bać się potrzeba, aby się znowu nie zaczęły wieszania. Rachował on na tém, iż wojsko, pod kommandą Zajączka zawsze w nieprzytomności Naczelnika zostające, jeżeli nie pomocą w widokach, to przynajmniej na przypadek zabezpieczeniem osoby jego stać się mogło. Kościuszko więc poszedł na tę wyprawę, nie z takimi siłami, jakich mógł użyć; i tak się pokazuje, że intryganci domowi, pożyteczne nieprzyjacio-

łom polskim czynili sił naszych rozerwanie. Potrzeba mi jeszcze, przyjacielu, wielkiej w tym momencie mocy nad czuciem, które ta sroga rozrzewnia pamiętka, aby Ci zimną krwią dać poznać stan rzeczy, w jakim nas nieszczęście przegranej pod Maciejowicami pograżyło w odmęcie, którego powiększanie się stopniami opisałem Ci. Kościuszko jeszcze był tym aniołem stróżem Polski; „którego imię, cnota i ufność, mogły w jedno zgromadzić niezepsute serca i umysły nieobłąkane.“ On zgubiony; nie było ani człowieka, ufność powszechną mającego, ani dosyć tęgiego, któryby śmiał z własnym niebezpieczeństwem porwać się na hydrę intryg i passyi, która setne łby swoje rozkrzewiła we wszystkich częściach rewolucyi; ani nakoniec w ludziach słusznych dość jednostajnego sposobu widzenia i czucia, aby ich połączenie się mogło rzeczy sprostować. „Odtąd więc nic już nie zobaczysz, tylko pół sposoby, trwożliwe kroki i niedołożne grzebanie się téj biednej Rady, która po zgubie Naczelnika została najwyższą władzą, a która w składzie i w duchu swoim, nic stósownego do tak twar-

dych okoliczności nie miała, krom wielkiego zachwalstwa jednego z swoich członków.“ Kółkają w pośród rozrzewnienia powszechnego, zdawał się nie widzieć w zgubie Kościuszki tylko szczęśliwe dla siebie zdarzenie, które mu oszczędzało wielką, a od jego widoków potrzebną zbrodnię, albo raczej, które go uwalniało od zbyt zuchwałego i niebezpiecznego przedsięwzięcia, na które (jak wszystko dowodzi) po owém napomnieniu ostrém i niewczesném, rozgrzeszył się przeciw Naczelnikowi, do którego zaczął się już w cieniach tajemnicy gotować, i które mu zaślepienie osobistego interesu dyktowało; bo przewąchał, że Kościuszko oczarowany znać go poznał, a poznanego, długo cierpieć nie będzie. Ledwie możnaby wierzyć téj zapamiętałej chytrności; ledwieby pojąć można ten stopień zuchwalstwa, gdyby o tém nie przekonywały tylorakie szlady: 1. Wyznania dobrowolne, już po skończeniu wszystkiego, tych samych osób, które z zapamiętałą w tym zwoźdźcielu ufnością, szły ślepo za jego natchnieniami, i były pierwszymi narzędziami jego, może bardziej przez zaślepienie, niż przez złość

jemu podobną. 2. Znane mowy Jenerała Zajączka pomiędzy wojskowymi, który będąc wiernym Kołłataja echem, z zapalem i niezręcznością sobie zwyczajnemi, chciał umysły do wielkiej i niespodziewanej przysposabiać odmiany, co mam z ust Sztabs-Officyerów pełnych waleczności i honoru, którym (to są własne ich słowa) włosy się na głowie podniosły, słysząc czynione im przez niego sam na sam insynuacye i uwagi. 3. Bluźnierstwa pokątne innych zauszniaków Kołłatajowskich przeciwko Kościuszce, o których sam w czasie niemylnie doniesienia miewałem. Dosyć jest, rozumiem, tych szladów, dosyć widoczny jest ich stósunek ze wszystkiemi poprzedniczo wyrażonemi Kołłataja postępkami, aby wniesć sobie, iż on skoro tylko postrzegł, że Kościuszko otwiera oczy, chciał go zgubić, w powszechnym zamiarze zgubienia wszystkich tych, którzy jakiegokolwiek (choć w prawdzie nigdy dość skuteczne) czynili jego dumie zawady. Ślepy, jakim najczęściej zuchwałstwo bywa, dążył do tego, aby wojsko poddać Zajączkowi, a sam Narodu wszystkie zagarnąć władze, otoczyć się nie Ludem, ale

pospólstwem, i tym dopiero sposobem ratować niby Ojczyznę, aby ją mieć swobodnie teatrem passyj swoich. Nie masz najmniejszej wątpliwości, że to olbrzymkie i szalone przedsięwzięcie, za szczęśliwym powrotem Kościuszki z pod Maciejowic, byłoby w godzinie wywrócone; i że ten wyższy cnotą nad wszystko człowiek, byłby mógł w proch obrócić jedną tęgą rewolucją i Kollątajowskie i jakie tylko być mogły inne drobniejsze intryki. Ten albowiem postrach, który Kollątaj rzucał na umysły, i dla którego ulegali mu ci nawet, których świętą było powinnością nie ulegać nikomu, nie dowodzicale ani rozszerzonej już jego mocy, ani wyraźnej partyi jego przewagi; dowodzi tylko nieśmiałość, a może bardziej długie wahanie się w zdaniu o nim tych, którzy byli w sposobności, pierwszą jego przewrotność założyć tamą: wszystkie jego intryki i sposoby nie zdołały nigdy obrócić na stronę jego ufności i opinii publicznej; po najprywatniejszych domach słyszano nie raz Ludu przeciwko niemu złorzeczenia; to jedno tylko dawało temu człowiekowi pewną w publiczności powagę, iż widziano codziennie

prawie w domu jego Kościuszkę, i że zdawało się zatem, że ten czczony powszechnie Naczelnik, wiele go sobie ceni: to więc broniło go od głośniejszych nienawiści przeciwko niemu pocisków; to jedno służyło mu długo za zastonę, za którą mógł snuć przędzę ogarniającą wszystko intrygi. Po fatalnym Naczelnika losie, zginęła w oczach publiczności ta użyteczna mu zastona; ale téż dla Kollątaja ubyła zawada najpotężniejsza, którą do swych widoków w cnocie Kościuszki znajdował; odtąd więc mógł się ulubionym swym oddać zamiarom. Czyli zaś ogół jego widoków dowodzi najmniejszy jego rozsądek? Czyli nie jest nauką, do jakiego zaślepienia prowadzi pycha osobista, i chęć panowania charakteru niemoralnego? o tém zostawiam sądzić każdemu: 1., kto zna Polskę; 2., kto umiał sądzić bez uprzedzenia i bez trwogi o sposobach obrony naszej; 3., kto ma dość rozsądku, aby poczuł: że prawa Ludu, jego moc, jego powaga, są przywiązane do całej massy Naród składającój; nie do kupy jednéj, nie do cząstki onego, nie do zbioru jednéj klasy, lub jednego gatunku ludzi; że Lud

i pospólstwo nie jest jedno, bo pierwsze zajmuje ogół, drugie zaś, jeżeli nie właściwie będzie nazywane Ludem, staje się gwałcicielem i uzurpatorem nieprawym praw świętych ogółu narodowego; że w Polsce klasa najliczniejsza w takim stanie będąc, w jakim jest teraz, nie, oprócz rąk, dostarczać potrzebom społeczności nie może; że doświadczenie teraźniejszej rewolucyi nauczyło, iż nie jest w stanie poczuć do razu własnego interesu; kiedy pomimo mocnych zachęceń, dobrodziejstw i nadziei, w uniwersale Kościuszki dla Ludu wiejskiego oświadczonych, jeden człowiek nie przyszedł dobrowolnie do obozu, łączyć się z nami do obrony powszechniej: 4., kto znając ten stan rzeczy, zdoła sobie naturalny uczynić wniosek, iż w naszej sytuacji było głupstwem, szaleństwem, ślepym małpiarstwem, a nawet złą wiarą i podstępą przewrotnością, chcieć się razem reformować podług prawideł filozoficznych, potrzebujących czasu i jak najostrożniejszego aplikacji onych postępowania w Narodzie tak niedojrzałym, i razem chcieć dać odpór siedzącym nam na karku nieprzyjaciołom: 5., kto kocha-

jąc Ojczyznę swoją, w służeniu onęj nie słucha swojej passyi, swego interesu, swoich uprzedzeń; a mając dosyć szlachetności duszy, aby dobru powszechnemu swoje poświęcił, umie sądzić zimną rozważą, jakim najprościej sposobem dobro powszechne, dobro rzetelne, krajowi jego przyspieszone być może, i jakie środki tym lub owym przyzwoite są okolicznościom: — Ten, kto takowym rozsądkiem, i z taką duszą bezstronnością nawykł sądzić ludzi publicznych, w sprawie narodowej przewodzących; ten niech czyta i sądzi zdanie moje o Kołłątaju, o jego postępkach i o jego widokach. Stósownie do nich chciał Kołłątaj Zajączka mieć Naczelnikiem; Rada w żalu po Kościuszcze, w obawie Zajączka, w baczeniu na zamiar Kołłątaja, jednostownie nominowała Wawrzeckiego, którego uczciwość, przywiązanie do Ojczyzny, niepodległość żadnej partyi, rozsądek i odwaga osobista, znane były od dawna Polsce. Nominacya ta z takim była przyjęta przez większość Rady zapalem, iż Kołłątaj, ani żaden z stronników jego, nie śmieli ust naprzeciw temu otworzyć. Ale potrzeba nieszczę-

śliwa postawienia na tym stopniu człowieka, w którym dobrze myślący chcieli znaleźć pogrom na rozkrzewione intrygi, przymusiła pominąć tę uwagę, iż Wawrzecki uważany jako Wódz wojska, nie mógł mieć do tego dostatecznej zdatności. W prawdzie z Jenerałów naszych nie było, którzyby czynami świetniejszymi w wojnie nabyli szczególniejszego do stopnia prawa: zważywszy więc wszystko, nie było człowieka, mogącego zupełnie zastąpić Kościuszkę; ale Zajączek był nim najmnień zapewne, i co do talentów wojennych, i co do niepodległości swój duszy, i co do rozsądku, i co do ufności publicznej. Nim jednak nominowany przybył Wawrzecki do Warszawy, kommenda najwyższa wojskowa była przez trzy dni w ręku Zajączka, jako najstarszego Jenerała-Lejtnanta. Wtedy Rada najwyższa w pierwszym zaraz momencie wyznaczyła i nominowała do pomocy jemu Radę wojskową: powinnością jego było, albo nominacją władzy najwyższój szanować, albo względem wyboru osób do Rady wojskowej, przelożyć jakie mógł mieć uwagi Radzie najwyższój. Zajączek zaś nie tylko Kollataja, po

osobném z nim naradzeniu się, przyszedłszy na miejsce, w którym się Rada wojskowa piérwszy raz zbierała, z nierozumiałém zuchwalstwem odpędził z niej osoby, które mu się nie podobały, gardząc głośno rewolucją Rady najwyższej, i wydając aż nadto ducha, który jego głową i sercem rządził. Rada najwyższa uwiadomiona natychmiast o tém, podług swojego zwyczaju uległa, a wrażenie, które jój ten krok kommanderującego wojskiem zrobił, sprawiło, że przez trzy dni drżała co moment przed najmniejszym zausznikiem Kollatajowskim. Nie odetchnęła, aż gdy Wawrzecki przybył; dzielita z nią tę trwo-gę publiczność, i nie bez przyczyny, bo ta pora zdała się umysłom przerażonym najpomyślniej-szą do wykonania krwawych zamiarów prze-ciwko ofiarom, w umyśle Kollataja potępionym. Pora ta okropna minęła przecież, znać dla tego, że jeszcze sposoby nie dość przygoto-wane były; lecz taż sama trwoga została na zawsze, którą nawet powiększała może ima-ginacya, i skutek tego w ogóle był taki, iż (jak często naturze ludzkiej się zdarza) większe czy-niło na umysłach wrażenie straszdyło imagi-

nacy, które dzień pogodny, noc chmurną odsuwając, niszczy, niżli dźwięk broni tysięcznych najezdników.

W tym stanie rzeczy przybył Wawrzecki, którego Rada przyjąć Naczelnikostwo przymusiła, i który się do tego niezdatnością swoją długo i jak najusilniej wymawiał. Kollątaj i Zajączek zawiódłszy się w pierwszej nadziei, aby drugi z nich mógł być na tém miejscu postawionym, obrócili swoje starania, aby przynajmniej wpływ mieć do Rady nowego Naczelnika. Znał on Kollątaja od dawna, i to wiem z ust jego samego; ale Zajączek zdawał mu się człowiekiem militarnym, którego zdaniu ufać może; ztąd wypada, że odtąd cały obrot militarnych rzeczy, fortyfikowanie i obronienie Pragi, rozrządzenie różnych korpusów, były dziełem Zajączka. Lecz z téj strony do jakiego punktu błędził Zajączek, tego z pewnością powiedzieć nie umiem; to wiem, że mu wojskowi wyrzucają w obronie Pragi niepilność i nieprzytomność; to wiem, że w dzień tego ataku najpierwszy się z niej i po pierwszej godzinie uchy-

lił; to wiem, iż w Radomiu lekko rannym go widziałem; to wiem nakoniec, że ten człowiek dowodzi, iż łatwiej jest mieć dobre o sobie rozumienie, niż zdatność; łatwiej nawet exaltowane sentymenta, niż prawdziwą cnotę.

Kołątaj nie miał i mieć nie mógł wyraźnego wpływu do umysłu Wawrzeckiego; ale Mostowski, w którym Wawrzecki miał ufność, był w Radzie Naczelnika podporą jego; nie żeby był ślepym stronnikiem Kołątajowskim, lecz że przez zwyczajną sobie lekkość, sądzenie płytkie i powierzchowne ludzi i wypadków, a nawet rozumiem, przez ufność w zręczności i talencie swoim, któremi rzeczy publiczne mniemał móż z momentu zawikłanych wyprowadzić intryg zręczniejszemu od siebie; (sam nie wiedząc) służył Kołątajowi: tak go miałem okazją widzieć przez cały ciąg przytomności mojej w Radzie najwyższej.

Rozerwanie jedności i wygórowanie passyi do tego nakoniec przyszło stopnia, iż głośno i bez oszczędzenia się żadnego odgrażano sobie nawzajem. Lubo (jak rzekłem wyżej) nie mówiono tylko pospolicie o partyi Hugoni-

stów i o partyi dworskiej; przecież rozumem, że właściwiej powiedziećby można, iż zostawiwszy tych na boku, których w ścisłym znaczeniu za dworskich znano, umysły poruszone były tém dwojakiem czuciem: 1., nienawiścią do osoby Kollątaja i do jego widoków; 2., zaślepieniem dla niego i zawziętością przeciwko tym, których on sobie na czarnej zapisywał karcie.

Duchy zaś dworskie, ośmielone tylko nieładem, zawsze w sposobach nie tęższego wymyślić ani mogąc, ani umiejąc, starały się wszystkich napełniać trwogą, rozpaczą, niszczyć resztę, jaka być mogła, nadziei, a w przepowiadaniu jak najokropniejszego końca, wystawiać Króla za jedyną dla wszystkich ucieczkę, jako tego, który jeszcze swą powagą może, w ostatnim nieprzyjaciół razie, odwrócić zemstę. Nienawiści zaś do Kollątaja i do jego widoków, nie małym jest dowodem głos, tak kolumny wojska litewskiego, jako téż prawie całej wielko-polskiej insurrekcyi: iż póki Kollątaj w Radzie, póty oni nie chcą Rządu Rządem nazywać; a dowodem zamiarów Kolląta-



jowskich jest ten klub, pod hasłem **wolności i równości** rozpoczęty, duchem jego prowadzony; gdzie, mówią, Jasiński, a co pewna, pod nim Grozmani, znany w prywatnym życiu całej Litwie za człeka nie wartego szacunku, przydowali. Ten to klub miał dyrygować Rządem, opinią publiczną, duchem wojska, losem Obywatelów; miał przysposobić środki do uprzątnienia Króla i całego Rodu jego; 2., ich stronników rzetelnych, czyli tych, którychby się tak nazwać podobało; 3., ludzi majątnych, pod imieniem Egoistów; 4., kamienicznych, pod imieniem Arystokratów miejskich; 5., wszystkich tych na ostatek, którzyby mogli w jakimkolwiek sposobie pokazać się nie wielbiącymi ślepo tych dzielnych środków, które miały Polskę, podług nieomylnego klubistów zdania, zbawić, i powstanie jej na świetnym jeszcze postawić stopniu. Co to więc za kolej smutna już była losu naszego! duch patryotów do tego stopnia wygórowany, i krwawą wewnątrz gotujący scenę, w momencie, kiedy siła zbrojna zmniejszona kłeskami, kiedy przewyższający ją siłami zbliża się nieprzyjaciel. Która-

kolwiek z nich w téj mającej lada dzień wybuchnąć rozprawie, zwyciężką zostać miała, zawsze już losem Polski było, zginąć, bo żadna z nich ani dosyć cnoty, ani dosyć światła nie miała, aby ją zbawić; bo Polski nie zbawić nie mogło, tylko najściślejsza jedność w jednym celu, od początku aż do końca, bez intryg, bez passyi i bez ubocznych widoków utrzymana.

Nie chcąc Cię, przyjacielu, w wątpliwości z żadnej strony zostawić względem Kollątaja widoków, muszę uwagę twą zastanowić na tym punkcie, który jest istotnym do wyjaśnienia. Stronicy jego usiłują przekonać publiczność: iż Kollątaj chciał dobrze; bo chciał zgubić Króla, do którego kupili się wszyscy źle intencyonowani i nienawistni powstaniu; Króla, godnego pewnie zemsty narodowej; Króla, którego nałogi i przewrotność, były ciągłą zawadą Polsce wydobycia się z niedoli swojej. Któryż bezstronny i uczciwy człowiek, któryż Polak cokolwiek oświecony, nie przyzna z nimi, że Stanisław wart jest wszystkich od Ojczy-

zny wyrzutów? któreż serce jeszcze nie czuje wstępu, nazywać głową Narodu istotę najwystępniejszą zapewne względem niego. To czucie tak mam za powszechne i jednostajne w Polsce, iż nienawiść do Króla, wołanie do Boga, do ludzi, zemsty na niego, nic nie dowodzi na stronę tego, który z nimi głośniej odzywa się. Czyliż bowiem dla tego ma mieć kto prawo do ufności, że w postaci mściciela publicznego, jedną ręką, sztyletem lub postronkiem zbrojną, niszczy bałwana przesądem uświęconego, kiedy natychmiast drugą gotuje sobie samemu na uprzątńionym [podnóżku] miejsce, z któregoby zuchwale wznieść ku obłokom głowę, i mieć przestrzeńszą, otaczającą placem igrzysk namiętności swoich. Uwielbienie czynu Brutusa i Karoliny Cordais, jest podziałem wszystkich serc uczciwych, bo i piérwszy i druga w czystém i cnotliwém duszy swój poruszeniu ani cienia podejrzenia nie zostawili, iż dla swój dumy śmierci Cezara lub Marata potrzebowali. Ale Kollataj mógłby być dziesięć razy dowódcą zemsty publicznej na Stanisława, a nie mógłby był jeszcze dla tego nabyć naj-

mniejszego prawa do szacunku ludzi, znających go do gruntu, i wiadomych tajnych pobudek, które tym niemoralnym i nadętym pychą poruszały go umysłem. Ani gieniusz Brutusa, ani cnota Karoliny, nie były przykładami zrobionemi dla niego. W całym postępowaniu swoim przypomina on ledwie Mazaniella, który w porburzeniu pospólstwa neapolitańskiego umiał sobie trzechdniowe w mieście zrobić panowanie, i bogatemi przykrywszy się szatami, upojony nikczemnej duszy próżnością, pamiętał zbyt o tem, co mu podchlebiało; zapomniał o tem, co go w jednym momencie z całą jego zgubić mogło nadętością. Widoki więc Kołłątaja przeciwko Królowi, nic na stronę jego moralności, jego obywatelstwa i czystości intencji jego w rewolucyi nie dowodzą. Zobaczmy, czyli w względzie użytku dla niej, zgubienie Stanisława było przedsięwzięciem pewnie i koniecznie potrzebnem; a niżej zobaczymy, czyli Kołłątaj w dobrej wierze pracował na to, i jakimi do tego brał się sposobami. Chcąc bez wszelkich rozumować uprzedzeń, zamawiam sobie najpierw, abyśmy się nie oglądali na przy-

kład Francyi, która w rewolucyi swojej nie stosownego z nami nie ma; z którą my się z żadnej strony równać nie możemy; której okoliczności, cel i osoby tak są różne od naszych, jak dzień od nocy; która w niezmiernych błędach i niezmiernych pomyślnościach swoich może być wzorem; która nakoniec przeszła przez tyle odmian, i nie wiemy sami jeszcze, na jakim zostanie punkcie, i w której oddzielać należy to, co było skutkiem rozmaitych między sobą walczących partyj; i to, co w prawdzie Francyi dziełem nazwać można. W ogóle mówiąc, były głowy w Polsce, którym się zdawało, że tak jeden naród może naśladować dzieła drugiego, jak się naśladuje krój fraku. Sam Kołłątaj, któremu przykład Robespiera zawrócił głowę, nie znał nic więcej nad terminalność rewolucyi francuskiej, i znać jej gruntownie nie mógł, bo ani sobie dawał pracy czytać pisma ją malujące, ani dość tego języka umiał, w którym onych szukać potrzeba było. My oddzielnie od podobnych przykładów uważajmy, co przestała kiedy o Polsce mowa. To sobie więc zawarowawszy, dosyć mi jest powiedzieć,

że od pierwszego momentu rewolucyi, zastanowienie się względem osoby Króla zapomniane nie było. I w tym czasie, w którym jeszcze rozsądek mocny, całą cnoty energią prowadził rzeczy, było wzięte w tój mierze systema, które wszystkiemu dogadzało, a żadnych nie ciągnęło w okolicznościach naszych nieprzyzwoitości. Po skutecznioném Warszawy oswobodzeniu, Król napisał list do Naczelnika, pełny upokorzenia się przed nim, i pełny oświadczeń dla przedsięwzięcia naszego. Ten list przyjęty tak, jak wyraz duszy, ulegać tylko przyzwyczajonój, czytany był w przytomności Kollątaja, Potockiego i mojej; z okazji odpowiedzi na niego, powiedziane było bez ogródki wszystko, czego znajomość aż nadto oczywista charakteru Stanisława i trzydziesto-letnich jego postępów nauczyć mogła. Po wszystkich w tój mierze prawdach, zgodzono się na to jednostajnie: iż Król powinien być jak najzupełniój od wszystkiego oddalonym; że mu powinny być zamknięte wszelkiego wpływu drogi; że na jego domowe figury mieć oko trzeba najpilniejsze; że nakoniec w zupełném i cichém funkcyi jego zawie-

szeniu, co do spraw wewnętrznych, trzeba imię i powagę urzędu jego mieć na zawołaniu, w przypadku jakichkolwiek bądź zewnętrznych czynności i pism, mogących z zagranicznymi wypaść Ministrami. Takowe prawidło było tak dobrze zdaniem Kołłątaja, jako i drugich; obok niego i obok środka, które wzięść przeciw skromnościom Stanisława było w mocy tych, którzy rewolucyą prowadzić mieli; było przekonaniem jednostajnem, iż w gruncie wielkiego z strony party dworskiej nie mogło być niebezpieczeństwa, w tak powszechném ducha publicznego wybuchnieniu, kiedy własni studzy królewscy z zapalem rewolucyi służyli, i o niej niektórzy przed czasem nawet wiedzieli; kiedy mu są odjęte wszystkie sposoby intrygowania, przez wzgardę powszechną urzędów, orderów i niedostatek pieniędzy; kiedy i Rząd tęgi i czynny strzedz go będzie, i nie puści bezkarnie żadnego jakiegokolwiek intrygi podżegacza. Układ więc takowy względem Króla, w dobrej wierze wykonany, pokazuje, że dla rewolucyi i pomyślności oniej, ofiary życia Króla nie potrzebowała Ojczyzna; i że zguba jego, nieszczęściem za-

wikłanych w rzeczach ludzkich przeciwności, ciągnęła nawet dla niej niewyrachowane w swych skutkach wnioski. Wszystkie widoki nasze dążyć powinny były do odparcia nieprzyjaciół, i do postawienia się w sile zbrojnej, mogącej nam dać powagę narodową, która w zawieszeniu broni ton daje spokojnym i kończącym rzeczy układom; nie powinny więc były dążyć do wzruszenia fundamentów spółeczności i nowego z nich wyprowadzenia porządku, bo te dwa cele iść z sobą razem i w jednej porze nie mogły w Polsce, jak już to rzekłem i dowiodłem. Zamiar zaś zgubienia Króla byłby nas popchnął do wszystkich ostateczności, które we Francyi widziano: a te ostateczności, którym Francya nieporównaną masą sił swoich wystarczyła dotąd; Polskę słabą, Polskę niczem do niej niepodobną, Polskę ledwie w powszechném sił swoich zjednoczeniu opierać się nieprzyjaciółom zewnętrznym mogącą, byłyby wcześniej o powszechny przypawiły upadek. Łańcuch opiniiów i skłonności ludzkich, którego ukryte ogniwa, najzimniejsza uwaga i długie serca ludzkiego dociekanie, dostrzedz tylko niekiedy może, po-

winien być pierwszym przedmiotem oczów rozumu tego, kto w wielkich narodów poruszeniach chce ich znaczniejsze kierować wypadki. Nie mogę tu i téj opuścić uwagi, że wszakże znienawidzenie Króla było powszechnie, Lud mu złorzeczył; nic już, zdaje się, do tego uczucia dodać nie można było; a przecież w owym momencie zapалу najwyższego, w momencie tego zupełnego zacieknienia się, mnóstwo, w które rozlew krwi i widok tylu śmierci wprawia go naturalnie, kiedy zwycięstwem Moskali stał się panem wszystkiego; nie pomyślał wyrzucić resztę swéj zemsty na głowę z żadnej strony nieszanownego Króla. Czyliż ztąd wniesć nie można, że przez doświadczone w naturze ludzkiej, a szczególnie w naturze Polaków, rozgraniczenie nienawiści i zemsty krwawéj, nikt mi śmiało utrzymywać nie może, że w późniejszej chwili zgubienie Króla, dobre na umysłach sprawiłoby skutki. Nadto aż do ostatniego momentu Ministrowie tych Dworów, w których sprzyjaniu jakiegokolwiek godziło się pokładać nadzieje, jako to: Austria, Szwecya, Anglia, czynili najmocniejsze uwagi, uprzedzając nawet

wszelkie do tego podobieństwo, aby się jak najmocniej chronić każdego pozoru, jakichkolwiek przeciw Króla osobie zamiarów. Byłoby było wtedy występkiem, rozumiem, przeciw Ojczyźnie, nie zachowywać sobie ile możności takowych zewnętrznych nadziei, bo jest już aż nadto podobno widoczną, dla każdego świadomego rzeczy, prawdą, iż niektórym z tych Dworów los Polski cale obojętnym nie jest i nie był, i że lubo nic dla nas nie zrobiły, przecież potrwanie dłuższe insurrekcyi mogło być pociągnąć głos obudzony Europy za narodem, który ich nawet przesądu nie obraził; i czyliż w sytuacji naszej mógł ktokolwiek brać na swoje sumienie, obmierzenie Polski wszystkim Gabinetom, z natury rzeczy interesowanych do losu naszego i mogącym mu w czasie pomódz, aby się tylko podobać klubowi Jakóbinów, kilka miesięcy później zarzuconemu błotem z rąk tego samego Ludu, który się pod jego Rządem w krwawożerców odmienił; klubu, który w czasie znaczenia swego, o Polsce (jak już to dowodnie wiadomo) nie myślał, który jój wcześniej nie mógł przynieść pomocy, i który mylnie

nasza lekkomyślność brała za naród francuski, a jego zbytki i szaleństwa za dzieła narodowe; dla czegoż więc miała przechodzić Polska przez scenę tak wielkiej wagi, jeżeli pewnej tego potrzeby pokazać nie można; bo jeżeli dla tego miał Król ginąć, aby nie był; to w skutku mógł nie być, żyjąc, postawiwszy tylko na miejsce intryg dzielność początkowej cnoty i energii, i tę nieodżałowaną czystych intencji oczywistość; bo ten, kto rewolucyi przeszkodzić nie mógł, zepsuć jęj nie był w stanie, gdyby jeden duch był jęj początek i ciągłość utrzymował; jeżeli miał ginąć dla tego, aby naród był zemszczonym, to jest rzeczą oczywistą, iż to nie był moment; iż gdy czasu nie było, mieć w tęg mierze wyrazu woli narodowej, nie godziło się dla sławy tegoż narodu rozbójniczym sposobem gubić Króla; bo nawet Ludwik XVI. ginął formą i z woli Zgromadzenia, władzę narodu reprezentującego: jeżeli miał ginąć nakoniec dla tego, iż przez niedołężność i złą wiarę tych, co w ręku mieli istotne rewolucyi sprężyny, już później intrygom swoim znalazł miejsce i niemi psuł nasze przedsięwzięcie; to nie można i o

tém wątpić, że jeżeli jego sposoby były niebezpieczne, tedy niebezpieczniejszemi jeszcze były te, które samego Kołłątaja passye poruszały. Śmierć więc chyba Króla potrzebną była na to, aby dała hasło śmierci na wszystkich intrygantów, w jakiegokolwiek przybranych pozory, a wtedy ta głównia zajęta Kołłątaja, iż chciał dobrze, bo chciał Króla zgubić, niknie, i to się tylko pokazuje, co wyżej powiedziałem, że Kołłątaj jest pierwszym wszystkich intryg i passyj powodem. Lecz jeszcze ważniejsza nad te wszystkie powody zostaje uwaga, która wskazywała powinność trzymania się pierwszego względem osoby Króla układu. Nieskazitelność cnoty Naczelnika, ufność w czystości intencji jego, przekonanie powszechne, iż władza Dyktatorska nie będzie w ręku jego nadużyta, były najdzielniejszą powstania naszego sprężyną; wielkie jest zapewne szczęście dla narodu i przedsięwzięcia każdego, człowiek, w którym się wola jednoczy wszystkich, na którego imię wszystko, jakby natchnieniem nieba, ku wskazanemu przezeń celowi gromadzi się; możnaż więc było podawać go na to podejrzenie, iż on albo na

wakującym tronie, albo na miejscu Protektora Polski, przykładem chce stanąć Kromwela; wszakże póki on sam czynił, nie było partyj i intryg; zaczęły się wtedy, gdy umysły przerażone były widokami człowieka, chcącego swoje osobiste szerzyć panowanie; cóżby było dopiero, gdyby on sam mógł być rozsądzonym o podobne Kollatajowskie zamiary? Może jeszcze chciałby kto utrzymywać, iż w téj rewolucyi nie należało się na żadne oglądać zewnętrzne nadzieje, doświadczywszy tyle razy, ile zwodnicza sąsiadów naszych polityka, igrzyskiem tylko swoim ten nieszczęśliwy naród robiła, i że zatem zbawienia naszego w własnych tylko siłach szukać należało; być to nakoniec może; lecz czyliż zaraz nie jest naturalnym tego prawidła wnioskiem, iż należało najściślej szem jednoczeniem umysłów, masę tych sił narodowych gromadzić i wydobywać, do czego widoki na zgubienie Króla i wszelkich za tém idących odnóg, były właśnie istotną przeszkodą, bo śmierć jego była pierwszym ogniwem łańcucha, który ręką, zwłaszcza Kollataja, prowadzony, byłby zagarnął tyle ofiar, ile ich tylko

wściekłość passyj osobistych, szaleństwo ich zapalów, i chęć porywczą przemałpiania Francuzów, zająć może. Chcąc więc być mocnymi przez siebie samych, (co zapewne gruntem było wszystkich nadziei naszych) nie należało na opinie dzielić umysłów, nie należało rzucać pomiędzy nich tego jabłka niezgody, wprowadzając język niezrozumianej arystokracji, demokracji, woli Ludu etc. Należało w dobrej wierze jak najteżej władzę Dyktatora wspierać, i mieć wszędzie hasło jednostajne, które jego cnotę i jego rozsądek dowodzi: Iż trzeba się bić, i jeszcze bić, i pobić. Słowem, nie należało słuchać głosu swoich passyj, uprzedzeń i niewczesnych zapalów; należało umrzeć, albo zwyciężyć, a zwyciężywszy, zostawić Polsce oswobodzonej wolność ustanowienia sobie takiej organizacji swojego ciała społecznego, jaką rozum, sprawiedliwość, miłość ludzkości, słowem, filozofia, wsparta doświadczeniem, najdogodniejszą znaleźć może; wtedyby się może łatwo znalazło i to przekonanie, iż wielkie przykłady do szczęśliwości narodów mogą być potrzebne, i że naród wzięty w całej swój niewątpliwiej powadze,

nic nad siebie wyższego znać nie powinien, nic względem niego bezkarnie występem być nie może. Lecz jeżeli mało było stanowić cenę Kollątaja, iż Króla chciał zgubić; godzi się więc zobaczyć, czyli w sercu jego było to oddzielne od passyj osobistych przekonanie: że zguby Króla potrzebuje Ojczyzny dobro; chęć ta pokazuje się w prawdzie, ale połączona z tem wszystkim, co maluje zuchwalstwo dumne, chcące uprzętnąć mniej szkodliwych Ojczyźnie, niżli szkodliwych jemu; bo Kollątaj na jednej karcie proskrypcyi kładł Króla, najcnotliwszych Obywatelów, ludzi niewinnych, klasy nawet niektóre. Gdyby Kollątaj nie zajmując tak obszernych widoków, z przekonania prostego chciał tylko był śmierci Króla, Król byłby już nie żył; jegoż bowiem życia panem być nie można, kiedy się swoje nadstawi; a nadstawić swoje, jest powinnością względem Ojczyzny w każdej okazyi jój widocznego dobra. Mógł być panem życia Króla, nawet bez naruszenia siebie, bez burzy, bez zgorzenia, bez okazyi złej krwi wyléwu; bo co mnie wspomnieć i napisać kosztuje, to jemu wstętu czynić nie mogło. Na użytek zdaje się

zbrodniczej ambicyi lub bezbożnego fanatyzmu, cedzi chytróść zbójckie napoje w ciemnych lochach kraju, niegdyś męstwem, dziś szkołą przewrotności sławnego; mógł więc niebezpiecznej pozbyć się osoby; ale nie tu się kończyły widoki jego. Onby się pierwszy był z Królem zgodził, ułożył, zrozumiał, gdyby mu do tego trudność pogodzenia popularności nie przeszkadzała; gdyby mu się osoba Króla, wzgardzonego powszechnie, zdać na co mogła; gdyby na koniec mógł być zręczniejsze wynaleść hasło i pozór, któremiby zdołał swoje zasłonić widoki; i gdyby pociągnąć jaką część ludu do kroków gwałtownych lepiej można było, jak wystawując niebezpieczeństwo z strony tego, przeciwko któremu już opinia narodowa słuszną pokazywała nieufność. Zakrój więc na życie Króla, był tylko pretextem i ogniwem powszechniejszego systemu; bo Król nieżyjący nie gruntował jeszcze panowania jego: zostawał najprzód daleko niebezpieczniejszym dla niego Kościuszko; zostawali potem inni, którzyby z natury rzeczy i z cnoty zebraли byli swe siły na obalenie nowego uzurpatora. Tych więc wszystkich uprzatnąć potrzeba było.

Robespier nie przestał na Królu, wytepił Bryssotynów, którzy tak dobrze, jak i on, chcieli Rzeczypospolitej; ale chcieli ję z rozumem i passyą, światłem i miłością ludzkości ułagodzoną. Tysiące głów poświęcił, swemu, nie Ojczyzny, ale osoby swojej bezpieczeństwu. Tego więc jest waloru, przyjacielu, gorliwość obrońców Kołłątaja i jego widoków! Tyran ukoronowany, czy tyran popularny; arbitralność despoty, czy arbitralność gminu; w moich oczach jest jedno. Nie jest nikt godzien wielkich przedsięwzięć narodowych prowadzić, tylko ten, kto ma potrzebny stopień cnoty i prawdziwej umysłu wspaniałości, aby w nim nigdy siebie, a zawsze Ojczyznę widział. Ale wróćmy się do ukończenia Ci obrazu rzeczy naszych.

W kilka dni po nieszczęśliwem wzięciu Kościuszki, Rada przeznaczyła mnie na Pełnomocnika województwa sandomierskiego. Czy myślisz, że to było skutkiem uznanj we mnie na to miejsce zdatności? Nie, przyjacielu, nie mogę się z tem pochwalić. To było natchnieniem Kołłątaja, który mnie znał, któremu niepodobac się częste miałem okazy; który mnie

oddalić od Rady, od Wawrzeckiego, od Warszawy, potrzebował, i który pod pretekstem pięknego przeznaczenia, chciał mię puścić jak ofiarę na widoczne niebezpieczeństwo; bom był wyprawiony z pomocą 600 kawaleryi, których część użyta do służby być nie mogła, pomiędzy Austryaków, których mi już jak nieprzyjaciół traktować kazano, i pomiędzy Prusaków, których w okolicach do $\frac{2}{m}$ przedemną było: w takiej sile stanąłem w Radomiu, i już odtąd reszty intryg, kabał i wszystkiego, co się działo w Warszawie i w Radzie, co do szczegółów, sam przez siebie wiedzieć ani mógłem, ani chciałem; oddany całkiem licznym zatrudnieniom miejscowym, i zajęty dopełnieniem jak najskuteczniejszém przeznaczenia mego. W Radomiu więc zastałem wiadomość o wzięciu Pragi, o kapitulowaniu Warszawy, o wyjściu Naczelnika z wojskiem i całym arsenałem z stolicy, o ucieczce Kołłątaja przedwcześnie, o rozmaitych Rady Najwyższej rozrządzeniach. Ale o tem wszystkiem, pomieszaniem z wielu baśniami, dowiedziałem się od uciekających przez Radom, o niczém urzę-

dowego nie mając doniesienia. Stojąc na tym od Warszawy do Galicyi przechodzie, miałem okazją widzieć, iż ci najwięcej i najpierwsi uciekali, ci rzecz publiczną opuszczali jak najskwapliwiej, którzy najczynniejszymi byli w Warszawie w rozruchach publicznych, w zamiarach Kołłątajowskich; którzy w złą lub dobrą wierze najzagorzalszemi głowami, najzuchwalszymi burzycielami na bruku warszawskim pokazywali się. Z domysłu więc i prawidła, które sobie nieodzownie założyłem, aby do ostatniego momentu dotrzeć na moim miejscu, czekałem w Radomiu, póki mnie dalszy nie zajdzie rozkaz. Z domysłu także posłałem dwóch Officyerów, aby go z tamąd, gdzie zastaną, zwrócili do obozu Naczelnika, któremu Rada już w tym zdesperowanym momencie oddała znowu taką władzę, jaką miał pierwszy Naczelnik. Dowiedziawszy się bowiem, iż w ten dzień, kiedy Praga wzięta była, nie był już na radzie; że z nikim nie widząc się, umknął; co go szczególnie względem skarbu publicznego w podejrzenie podawało; było głosem jednostajnym Officyerów przy mnie się znajdujących, (którym winienem

sprawiedliwość oddać, iż mnie żaden w tym trudnym razie nieodstąpił), aby za nim wysłać natychmiast. Ale Kołłataj udawszy się do Brygadyera Wyszowskiego, który oddzielną pod nad Wisłą miał kommandę, bawił dwa dni w Kozienicach. Oficyerowie mi przywieźli odpowiedź, że Brygadyer opuściwszy brygadę swoją, i kommandę opuścił, i sam ujechał. W sześć dni dopiero po wzięciu Pragi odebrałem od Naczelnika rozkaz, przystania kommandy, przy mnie będącej, do jego obozu; a później odebrałem wezwanie, abym i sam do niego przybył. Zgryziony, zmordowany i chory, pojachałem natychmiast z pod Radomia do Drzewicy. Z relacyj osób, przez Radom przejeżdżających, wnosiłem sobie, że obóz Naczelnika jest zbiorem całego pozostałego wojska; że wynosi jeszcze do dwudziestu kilku tysięcy, z wielką liczbą armat; że z nim są osoby radne, i że można jeszcze będzie utrzymać się z temi siłami, odmieniwszy tylko sposób wojny, w celu ciągnięcia insurrekcyi i zyskiwania na czasie.

Taką jeszcze napelnioną nadzieją, spieszy-

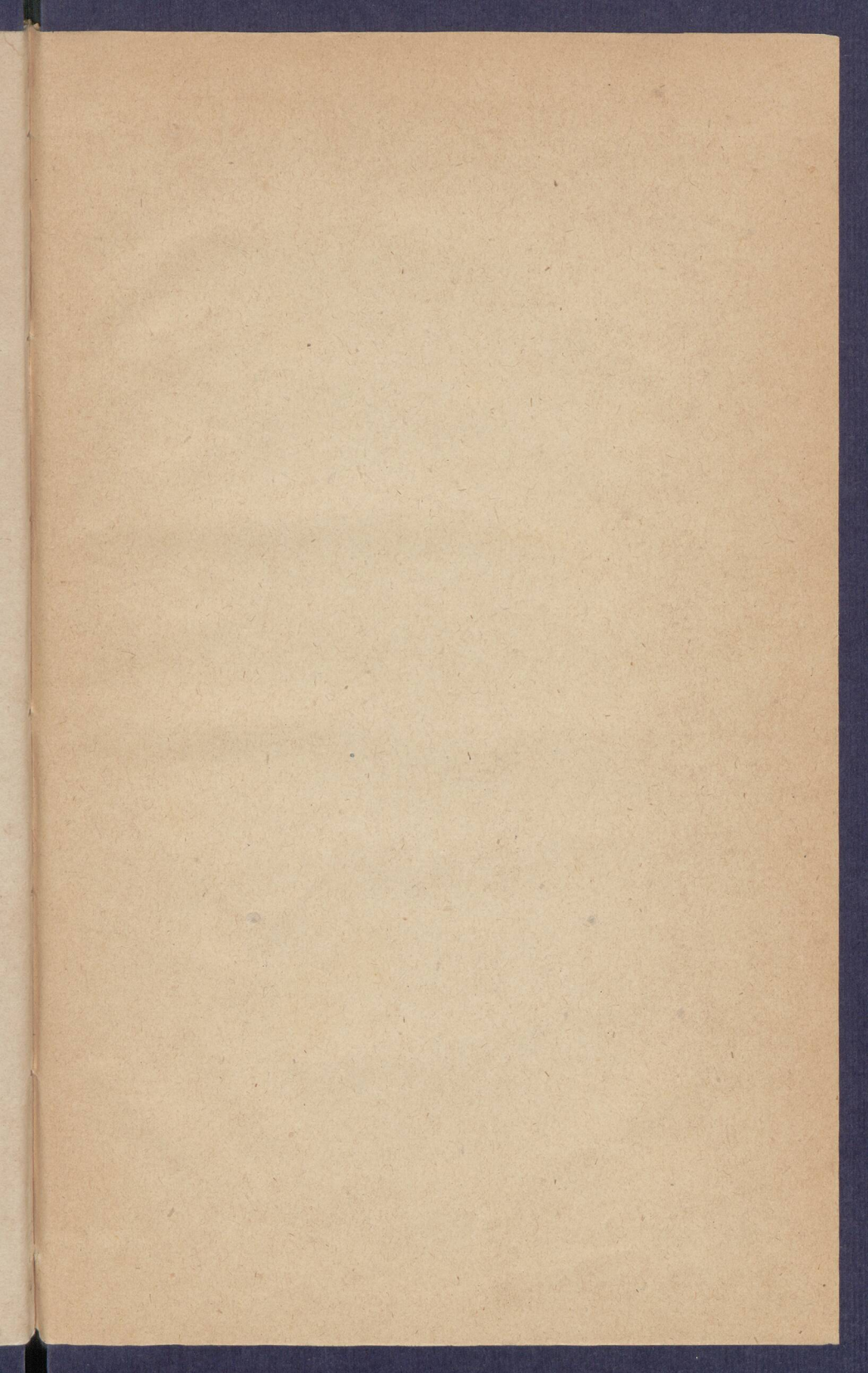
tem do obozu, którego widok i sytuacja nigdy z pamięci mojej nie wyjdzie; bom już nie zastał tylko kilka tysięcy ludzi, codziennie i wśród dnia, tak żołnierzy jako i Officerów, kupami rozchodzących się, których żadna moc utrzymać nie mogła; zupełną dysorganizacją, nie subordynacją i złą wolą; nie jednomyślnością Jenerałów, rozpacz Naczelnika, rewolucją powszechną opuszczenia broni; słowem, koniec haniebny wszystkiego i tak smutny, iż ten, komu rozpacz życie obrzydziła, chcąc od téj, co i Ojczyzna, zginąć ręki, nie mógł już mieć okazji dać się zabić z honorem. Nie jest pisma tego zamiarem, przyjacielu, powiedzieć, jakie szczególniejsze przyczyny ostatecznie ten okropny sporządziły wszystkiemu koniec, i kto dał pierwszy przykład wojsku takiego rąk opuszczenia, i samowolnego rozpierchnienia się korpusów; zamiast zgromadzenia się w kupę, i szukania przynajmniej końca godniejszego Rycerzy, Wolności i Ojczyznę broniących. Wszystkie nasze wypadki, aż do ostatniego momentu, są połączone łańcuchem, którego każde ogniwo nieszczęście za nieszczęściem ciągnęło. Co

to za różnica początku i końca! Jaka w rozważaniu obydwóch nauka! Jakie nieodzowne świadectwo! że póki sama cnota prowadzi, wszystko od niej nabywa dzielności i energii; że kiedy jój wpływ zarażony, wszystko wątleje, wszystko się o niesforne zahacza przyczyny, wszystko się obłąkuje w niezrozumianém zawichrzeniu, wszystko powolno ginie i umiera trucizną.

Lecz czas, przyjacielu, odpocząć duszy, opisaniem tém zmordowanój; dopełniłem Twojego żądania; dałem Ci poznać tego, którego poznać tak dawno pragnąłeś, uważanego słusznie za pierwszą sprężynę obrotu rzeczy naszych. W podobnych okazyach nie umiem mojego zdania obwijać, w względzie publicznym i obywatelskim; jednemi oczyma patrzę na przyjaciół i obojętnych; bom przekonany, że miłość Ojczyzny, albo byłaby niczém, albo być musi najpierwszą, najszlachetniejszą i najświętszą cnotą; a zatem, iż obok niej, niknąć powinny inne wszystkie, choćby w życiu prywatném, najszacowniejsze względy; tém zaś bardziej osobistość, niechęć, zawiść, nikczemne dusz pospolitych, albo

raczej dusz zepsutych własności. — Jakkolwiek to zdanie moje o Kołłątaju, Ty, lub ktokolwiek go czytać będzie, osądzi; ja pewny jestem sobie, że niosę hasła czystej i rzetelnej prawdzie, i że surowej mojej bezstronności nie szkodziło to nawet naturalne dusz tkliwych czucie, które się rzuca z nienawiścią na przyczyny skutków okropnych i nieszczęśliwych, stopniami za nim, że tak powiem, krok w krok prowadząc uwagę; nie raz sam mylić się w postrzeżeniach moich pragnąłem, ale mnie zawsze czas do oczywistości przekonania zwracał: ciągle więc i stale to tylko widziałem i widzę, że i talenta, i charakter, i prawidła jego niczem więcej nie były, tylko własnościami mizernego gwałtownych namiętności niewolnika, podobnego do Kossakowskich, Branickich i Rzewuskich, w inne tylko uniesionego okoliczności, innymi sposobami rzezonego i przewyższającego może tamtych zuchwalstwem.





480

